

Rodzina

10. VII. 1960

Nr 1 • ROK I

WARSZAWA

KATOLICKI TYGODNIK ILUSTROWANY

Cena 2 zł -



ŚWIĘTA RODZINA Z NAZARETU



EWANGELIA NA PIĄTĄ NIEDZIELĘ PO ZESŁANIU DUCHA ŚW.

O NEGÓ czasu: Rzekł Jezus uczniom swoim: Jeżeli nie będzie obfitowała sprawiedliwość wasza więcej niż uczonych w Zakonie i faryzeuszów, nie wnikniecie do królestwa niebieskiego. Słyszeliście, że powiedziane było: Nie zabijaj (Wyjśc. 20, 13), a kto by zabił, będzie winien sądu. A ja powiadam wam, że każdy, który się gniewa na brata swego, będzie winien sądu. A kto by rzekł bratu swemu „raka“, będzie winien Rady, a kto by rzekł „głupcze“, będzie winien ognia piekielnego. Jeżeli tedy poniesiesz dar twój do ołtarza, a tam wspomnisz, że brat twój ma coś przeciw tobie, zostawże tam dar twój przed ołtarzem, a idź pojednać się pierwej z bratem twoim. A potem przyjdiesz i złożysz dar twój.

(Św. Mateusz 5, 20–24)

O KOŁO połowy XIII wieku przed narodzeniem Chrystusa z wyżyn Dżebel-el-Musa zwanej pospolicie „górną Synaj“, wśród gromów i błyskawic usłyszał Mojżesz słowa Boże obwieszczone mu prawo Dekalogu, który stał się podwaliną tory, czyli prawodawstwa starotestamentowego. W 1300 lat później, około połowy czerwca 28 r. naszej ery, skromny Syn cieśli z Nazaretu zatrzymał się na niewielkim pagórku, który bibliści identyfikują ze wzniesieniem Karu Hattim (Baranie Rogi) położone opodal północno-zachodniego wybrzeża jeziora Genezalet i zwróciwszy się do licznie zgromadzonej rzeszy wygłosił dłuższą naukę, zwaną kazaniem na Górze, a zawierającą najistotniejsze elementy i myśli przewodnie całej misji i działalności Jezusa Chrystusa. Kazanie na Górze stało się, podobnie jak w swoim czasie dekalog, podwaliną etyki chrześcijańskiej wszystkich czasów.

Perykopa ewangelijna przypadająca na dziesiątą niedzielę jest częścią tej wspaniałej symfonii, pełnej niebiańskich dźwięków, chociaż jak najbardziej realnej w swej treści i wymogach. Jak w całym kazaniu na Górze – tak i w tej jego części, którą czyta swym wiernym Kościół w dniu dzisiejszym, Prawo Mojżesza nie zostało przekreślone, lecz jedynie uzupełnione i udoskonalone. Ewolucja pojęć moralnych została przez ewangelistów nie tylko w ten sposób odnotowana, lecz także postawiona jako wymóg, jako prawo obowiązujące każdego chrześcijanina. Z czysto zewnętrznego, w miarę poprawnego, zgodnego z prawem czynu, akcent zostaje przeniesiony na moralność wewnętrzną, kształtującą życie i postępowanie człowieka.

Mojżesz, opierając się na piątym przykazaniu Dekalogu nakazał, aby zabić każdego, kto

C HCIAŁBYM bardzo, aby „Rodzina“ nie była tylko jeszcze jednym nowym czasopiśmie. pragnę, by była czasopiśmie, które wypełni rzeczywistą lukę w naszym czasopiśmiennictwie. Lukę? Tak!

Rodzina jest w Polsce społecznością podstawową i długo taką pozostanie. Osiągnięcia naszego ustroju pomagają jej coraz łatwiej wypełniać niektóre jej obowiązki, i wszystko wskazuje na to, że ciężary, które zawsze jeszcze zbyt obficie przywiązane są do współczesnej rodziny stałe będą się umniejszać. Mam głównie na myśli realną nadzieję polepszania się warunków mieszkaniowych zarówno w mieście jak i na wsi, lepszych zarobków ojców rodzin, ułatwianie matkom i żonom prac kuchennych i domowych przez współczesną stale się uprzedzającą technikę (pralki, lodówki, suszarki, różnego rodzaju „roboty“, itp.) Jest i jeszcze będzie z pewnością cały szereg innych udogodnień w dziedzinie wychowawczej, kulturalnej, sanitarnej. Lżej będzie rodzinie, ale ona pozostanie jednak społecznością specjalnej kategorii i o specyficznych więzach, łączących męża i żonę, ojca i matkę z dziećmi. W rodzinie bowiem i tylko w rodzinie spotyka się w możliwie najpełniejszym i najrealniejszym kształcie człowieczeństwo: kobieta i mężczyzna, rodzice i dziecko. Stąd też niezależnie od warunków zewnętrznych rodzina miała, ma i będzie miała swoje własne życie: bogatsze czy uboższe, subtelniejsze czy bardziej surowe, ale własne. w pewnym sensie odrębne od wszystkich innych społeczności i od poszczególnych członków rodziny.

Na tej też podstawie mają własne, odrębne czasopisma: dzieci, młodzież, kobiety. Nie mają swojego pisma rodziny, nie mają pisma, w którym by nie tylko dawano materiał uczący i rozrywkowy, ale w którym by pisano również o problemach rodziny, o niej, tylko o jej sprawach i to w ten sposób, by łączyć rodzinę w radości, w postępie, by ułatwić jej życie możliwie w najszerszym

pozbawi człowieka życia: „Kto zabije człowieka, ma być ukarany śmiercią“ (Wyj. 21, 12). Było to niewątpliwie prawo surowe, podobne do praw zawartych w słynnym Kodeksie Hammurabiego. Na takim prawodawstwie, wyrażającym się zasadą „zab za zab, oko za oko“ opierał się porządek Starożytnego Wschodu, łącznie z Izraelem. Jednak prawodawstwo to zwracało uwagę jedynie na czyn zewnętrzny. Jezus Chrystus nie zniósł tego prawodawstwa, owszem, zaaprobował je swoim autorytetem, jednak aprobując sprawiedliwość wskazał również na miłość i miłosierdzie, nadając w ten sposób starym prawom nowe treści zarówno co do zakresu jak i co do sposobu.

Życie jest wartością, zatem kto pozbawia drugiego człowieka tej wartości wchodzi w kolizję ze sprawiedliwością. Życie jest także darem Bożym, nikomu zatem, nawet właścicielowi tego nieocenionego daru, nie godzi się dar ten odrzucić, lub pozbawić go drugiego człowieka. Zabójstwo, jak każdy świadomy czyn ludzki rodzi się i ma swój początek w myślach. w sferze wewnętrznej człowieka. Jezus Chrystus widzi poza zabójstwem trzy inne grzechy podpadające pod piąte przykazanie:

zakresie. Tę misję chce spełnić nowy Tygodnik, którego pierwszy numer wysyłamy w świat, Tygodnik, który chce być czasopiśmie dla rodziny polskiej i o rodzinie polskiej.

Podtytuł nowego czasopisma „RODZINA“ brzmi: Katolicki Tygodnik Ilustrowany, a zatem Tygodnik ten przeznaczony jest dla rodzin polskich, katolickich. Muszę to wyjaśnić. Do niedawna

S Ł O W O

panował w Polsce dosyć powszechnie pogląd, że monopol na katolicyzm posiada tylko Kościół rzymsko-katolicki i dzisiaj jeszcze niestety pogląd ten jest dosyć rozpowszechniony. Jest to jednak pogląd błędny. Katolickim, czyli powszechnym jest Kościół założony przez Jezusa Chrystusa. Nie było w tym względzie żadnych wątpliwości w pierwszym tysiącleciu po narodzeniu Chrystusa. Dopiero wskutek rozdziału Kościoła w XI wieku na Wschodni i Zachodni, a w XVI w. wskutek dalszych podziałów na kościoły: protestanckie i narodowe – dzięki uzyskaniu przez Kościół rzymski przewagi politycznej i gospodarczej właśnie Kościół rzymski przywłaszczył sobie przymiotnik katolicki i po dziś dzień uważa go za swój monopol. A faktycznie jest to tylko Kościół włosko-katolicki albo – jak kto woli – rzymsko-katolicki. W takiej samej mierze katolickim jest nasz Kościół Polsko-Katolicki. Dlaczego?

Po 1): Chrystus Pan nie założył Kościoła rzymskiego, założył swój Kościół i nakazał apostołom zakładać go i głosić Jego naukę wszystkim narodom: „Idąc tedy nauczajcie wszystkie narody“ (Mat. XXVIII, 19). Wszystkim też apostołom, a nie tylko jednemu, zapewnił swoją pomoc, opiekę, a więc i pośrednio nieomylność słowami: „Oto ja jestem z Wami po wszystkie dni, aż do skończenia świata“

1. GNIEW Z JEGO PRZEJAWAMI. Za ten gniew grozi Jezus sądem, tzw. małą radą, czymś w rodzaju naszego kolegium orzekającego „ja powiadam wam, że każdy, który gniewa się na brata swego, będzie winien sądu“ (Mt. 5, 22), ponieważ gniew może być i zwykle jest pierwszą fazą zabójstwa.

2. POGARDLIWE WYZWISKA. „A kto by rzekł bratu swemu „raka“, będzie winien Rady. Cóż to oznacza? Wyras aramajski „reka“ oznacza pogardliwe określenie w rodzaju: puśta głowa, nicpoń, zakala. Jeżeli wyzwiska tego rodzaju są połączone z wewnętrzną pogardą, wtedy należy winnego zaprowadzić przed trybunał starszych, przed Radę, do Sądu, aby otrzymał tam upomnienie i zasłużoną karę. Obdzieranie bowiem bliźniego z jego wartości ludzkich mogło się stać pobudką dla kogoś do nozbawienia go życia.

3. NIENAWIŚĆ I OBELGA. „...a kto by rzekł „głupcze“, winien będzie ognia piekielnego“. Wyrażenie „głupi“ stosowano w czasach Chrystusa niemal wyłącznie w oparciu o religię do tych ludzi, którzy bluźnili Bogu, zaś bluźniercą wolno było bezkarnie zabić każdemu. Kto więc lekkomyślnie mówił o bliźnim

ta" (Mat. XXVIII, 20). I rzeczywiście apostołowie rozeszli się i w różnych krajach założyli kościoły narodowe. Dopiero później został zorganizowany Kościół rzymski, dopiero później wprowadzono w nim łacinę, a jeszcze później biskup Rzymu stał się monarchą absolutnym, nieomylnym zaś ogłosił papieża dopiero sobór watykański w 1870 r. po opuszczeniu soboru przez wielu arcybiskupów

WSTĘPNE

i biskupów, przy licznych sprzeciwach i protestach. Kościół rzymski jest tylko jednym z Kościołów Jezusa, w dodatku popadł on w największą herezję wszystkich czasów, ogłaszając papieża nieomylnym, tym samym przydzielając mu prymat boski, bo tylko Bóg jest nieomylny.

Po 2): Część biskupów, która opuściła sobór watykański protestując przeciw dogmatowi o nieomylności papieża, zachowując dotychczasowy porządek w Kościele, zjednoczyła się i jako protest przeciw wprowadzeniu do Kościoła i do depozytu wiary niesłychanych i nie mających uzasadnienia w Piśmie św. nowości, nazwała ciąg dalszy dotychczasowego Kościoła, ściślej Kościół pierwotny Jezusa Chrystusa — Kościołem starokatolickim. Z tego Kościoła starokatolickiego, z tego Kościoła, który ma niezaprzeczalną sukcesję apostołską, który może się wykazać, że Jego biskupi wywodzą się od apostołów, pochodzi również Kościół Polsko-Katolicki. Jest więc nasz Kościół Kościołem Jezusa Chrystusa, jest Kościołem Katolickim Polaków. Są u nas prawdziwi biskupi, prawdziwi kapłani. Odprawiamy prawdziwą i ważną Mszę św., udzielamy ważnie siedmiu sakramentów. Głosimy prawdziwe słowo Boże. Wierzymy w jednego Boga w trzech osobach. Czczymy Najświętszą Maryję Pannę, Niepokalaną i Wniebowziętą, i Świętych Pańskich. Chcemy rów-

niez zjednoczenia Kościoła, ale tylko w oparciu o Pismo św. i Tradycję. Dlatego pismo nasze może i powinno być abnowiane i czytane przez wszystkich katolików, bo ideologią Tygodnika jest nieskażona nauka Jezusa Chrystusa, który jest jedyną Głową Kościoła i Jego jedynym Arcykapłanem.

„Rodzina“ — katolicki tygodnik ilustrowany chce i będzie głosił Wam, Drodzy Czytelnicy, światopogląd katolicki; wzorem będzie nam Święta Rodzina z Nazaretu.

W „Rodzinie“ drukować będziemy artykuły i ilustracje religijne, artykuły, dotyczące całokształtu spraw rodziny, kultury życia, oświaty, postępu. W dodatkach: „Słoneczko“ — pomożemy Wam, Czcigodni Rodzice, wychowywać Wasze dzieci: „Mieszkanie i ogród“ — będziemy się starać w tym dziale pomagać Wam w technice prowadzenia mieszkania i ogrodu.

W swoim czasie przez kilka lat byłem redaktorem naczelnym „Głosu Katolickiego“, wydawanego w pierwszych latach przez Kurie Arcybiskupią w Poznaniu. „Głos Katolicki“ rozchodził się w pełnym nakładzie. Przez długi czas otrzymywałem listy od Czytelników z zapytaniem, dlaczego „Głos Katolicki“ przestał się ukazywać. Obecnie miło mi donieść wszystkim Czytelnikom b. „Głosu Katolickiego“, że „Rodzina“ będzie jakby dalszym ciągiem Ich ulubionego czasopisma.

Mam w Bogu nadzieję i przekonanie, że katolicy polscy ukazanie się „Rodziny“ powitają radośnie, będą ją abonować i czytać.

Proszę Boga, aby „Rodzina“ dała naszym zacnym rodzinom polskim i katolickim jak najwięcej dobra.

Moim Braciom i Siostram w Chrystusie Panu, oraz wszystkim ludziom dobrej woli z głębi serca błogosławię.

Warszawa, w uroczystość Zesłania Ducha Św. 1960 r.

† MAKSYMILIAN RODE, biskup
Ordynariusz
Kościoła Polsko-Katolickiego

że jest „glupi“ — wydawał tym samym na niego wyrok. Za to wykroczenie nie ma odpowiedniego trybunału na ziemi. Sam Bóg będzie takiego przestępcę sądził z prawem zastosowania doń kary Gehenny, symbolu odrzucenia, ponieważ na dolinę Ge-hin-non, która rozpościerała się na południe od Jerozolimy wywieszono wszelkie odpadki i śmiecie — to co niepotrzebne — i palono tam. W ten sposób dolina Ge-hin-non, stała się symbolem kar pozagrobowych.

O ile w pierwszej części perykopy przestrzega Jezus Chrystus przed tym, czego czynić nie należy, o tyle w drugiej części daje wskazówki jak należy postępować, gdy przypomniemy sobie, że bliźni nasz żywi do nas pewną urazę. Należy natychmiast pójść do niego i pojednać się z nim — natychmiast — nawet wówczas, gdy ofiarę przynieśliśmy do świątyni. Wzajemna zgoda i pokój są przedstawione przez Jezusa jako warunek przyjęcia ofiary i wysłuchania modlitwy. Nie będzie zabójstw, morderstw, trucicielstwa, czyhania na życie bliźniego, o ile będzie panować wśród ludzi wzajemna zgoda i pokój.

Nie trzeba dodawać, że słowa Jezusa Chry-

stusa musiały przykuć uwagę słuchających, gdyż zawierały w sobie zgola nową treść, treść taką, jakiej nie można było wyczytać ani w starym Prawie, ani usłyszeć z ust najuczciwszych w Piśmie. Owszem, były to postulaty ogólnie znane, lecz poszerzone, ubogacone, obejmujące poza zewnętrznym czynem także sferę ducha i ludzkiego uczucia, którego dotąd nikt nie sądził.

Od kazania na górze minęło dziewiętnaście wieków, a tymczasem ludzie, nawet chrześcijanie, katolicy żyją i kierują się takimi zasadami jakby obowiązywały wyłącznie szorstkie przepisy Starego Testamentu, jakby nigdy nie słyszeli o nowym prawodawstwie. Prymityw ludzkiej natury zbyt często domaga się spełnienia prawa sprzed czterech tysięcy lat: „zabij za ząb, oko za oko“, ale przecież jest jeszcze w człowieku sfera wyższa, sfera intelektu, uczucia, wyższych doznań i sublimowanych przeżyć. Tej sfery nie można karmić niestrawnym prymitywem. Dla niej jest nauka Jezusa Chrystusa zawarta częściowo także w dzisiejszej perykopie, nauka o zgodzie, o pokoju, o wzajemnym poszanowaniu.

Ks. dr A. Naumczyk

ŚWIĘTY BÓG

U PLYNEŁO już piętnaście lat od zakończenia krwawej wojny. Zawsze jednak trudno zapomnieć o zniszczeniach moralnych i materialnych, jakie ona spowodowała, chociaż rany w poważnej mierze zostały już zabliznione. Wydawało się, że ta pełna grozy pożoga wojenna i ogrom strat na zawsze, a w każdym razie na długie lata odsunie groźbę nowej wojny. Że możni tego świata zrobią wszystko, aby uniemożliwić zrodzenie się nawet myśli o wojnie. Tak, to się tylko wydawało. Faktycznie stało się inaczej. Po kilku zaledwie spokojnych latach w państwie, które było przyczyną ostatniej wojny, poczęły się rodzić idee: rewizjonizmu, odwetu, rozpętania nowej wojny. Dzisiaj już jawnie w NRF prowadzi się nie tylko propagandę o konieczności ustalenia w Europie nowego porządku (wiadomo jakiego!), ale czyni się wyraźne przygotowania wojenne, czego wyrazem są zarówno przemówienia polityków, jak w ogóle kierunek całej polityki rządu kanclerza Adenauera, oraz konkretne, gwałtowne, nowoczesne uzbrajanie i rozszerzanie Bundeswehry. Co gorsza, Niemiecka Republika Federalna nie jest w przygotowaniach wojennych, a w każdym razie w prowadzeniu tzw. zimnej wojny, odosobniona. Pewne koła polityków USA, Japonii i innych zależnych krajów ostatnio coraz częściej i głośniej po-brzękują szabelką. Adenauer i Strauss znaleźli sojuszników. My Polacy przypominamy sobie rok 1939. Przypominamy sobie również sławetną oś: Berlin — Tokio — Rzym i porównujemy sytuację ówczesną z obecną. Wtedy... ale to na szczęście przeszłość. Obecnie wiemy, że wojny chcą nie-liczne grupy militarystów. Narody chcą pokoju. Owszem, liczne państwa robią wszystko, aby nie dopuścić do nowej wojny. I do nowej wojny nie może dojść.

Polska należy do bloku państw socjalistycznych, których fundamentem całej polityki jest pokój. W bloku tym, liczącym niemal połowę ludzkości, panuje powszechnie nie tylko wola pokoju, ale państwa do bloku tego należące, a zwłaszcza ZSRR, dysponują również konkretną siłą, mogącą nie dopuścić do wojny, albo — jeśli wojnę nam się narzuci, wygrać ją. Ludzie, niezależnie od ustroju politycznego, w którym żyją, nie chcą wojny. Dowodem tego niech będzie m. in. wspaniała, pełna bohaterstwa postawa narodu japońskiego protestującego najróżniejszymi sposobami przeciw agresywnemu paktowi militarnemu USA i Japonii. Wojenną politykę premiera Kiszii naród japoński potępia i odcina się od niej. Podobnie rzecz się ma w innych wojennie nastawionych państwach, chociaż sprzeciw narodów przejawia się w inny sposób, niż to ma miejsce w Japonii.

Wojna jest złem, pokój jest dobrem, dlatego walka o pokój jest świętym bojem. My Polacy, nie tylko z pobudek narodowych i ogólnoludzkich, ale i z racji religijnych, jako katolicy, zrobić musimy wszystko, aby pracować na rzecz pokoju, a przeciw wojnie. „Nie zabijaj“, „Błogosławieni pokój czyniący“ — to przykazania, które nie mogą być pustymi tylko słowami. One nas zobowiązują. Każdy Polak musi być przekonany i czynicielem pokoju, musi rozumieć, że współpraca między narodami jest możliwa i potrzebna dla dobra całej ludzkości, również dla Polski. Dlatego jesteśmy za powszechnym rozbrojeniem, jesteśmy za zniszczeniem straszliwej broni nuklearnej, pracujemy i będziemy pracować dla pokoju, będziemy się modlić o pokój. (r)

MATKA POKOLEŃ

WIEK nasz jest wiekiem „realistycznego myślenia“. Szalony postęp techniki kształtuje typ człowieka nastawionego na życie praktyczne. Wiele też się mówi i pisze o rodzinie od tej strony. Mówią starzy i młodzi. Jedni wskazują na kryzys, jaki przechodzi ta instytucja, inni znowu, a szczególnie młodzi, uważają rodzinę jako „grób miłości“. Nie martwmy się. Takie pojęcie rodziny zawładnęło umysłami tych młodych w wyniku całego balastu beletrystyki i sztuk teatralnych okresu romantyzmu, gdzie często mąż zdradzony był ośmieszany, a żona zdradzająca była bohaterem i ideałem jednostek. Dziś jednak, ogólnie biorąc, młodzież wyzbywa się już romantyzmu życia i stara się myśleć kategoriami praktycyzmu godziwego, który może w takim ujęciu przynieść jednostce i społeczeństwu szczęście i siłę narodowi. Niezależnie jak definiujemy rodzinę, jak na nią patrzymy, i jak chcielibyśmy ją widzieć, zawsze dla nas, przede wszystkim chrześcijan, ideałem będzie Święta Rodzina.

Domek w Nazarecie stawia nam przed oczyma wszystkie jej elementy: ojca, matkę, dziecko. Święty Józef był wprawdzie tylko tytularnym ojcem, ponosił jednak związane z ojcostwem obowiązki: odpowiedzialności, troski i opieki. Najświętsza Maria Panna była zaś matką, której żadna z matek nie dorówna w świętości i miłości. Musiała się też borykać ze wszystkimi trudnościami i obowiązkami jakie jej nadało macierzyństwo. Dziecię Jezus zaś chociaż było Synem Bożym, dzieliło los wszystkich dzieci: wzrostu biologicznego i psychicznego, mimo posiadania całej pełni bóstwa już w chwili narodzenia. Wcielenie Syna Bożego raz tylko dokonało się w historii ludzkości i znany tylko jedną Św. Rodzinę. Ale jest ona ponadczasowym typem rodziny, ideałem, ku któremu spoglądać muszą wszystkie rodziny chrześcijańskie, jeśli szukają wzoru.

Ideał wprawdzie nie do osiągnięcia, ale który choć w części można a raczej trzeba naśladować. Święta Rodzina w duszę targaną walką wewnętrzną wnosi pokój, duszy zboląlej daje ukojenie. W rodzinie bije źródło krzepiące siły ludzkie lub mówiąc plastycznie, w rodzinie pali się ognisko, które grzeje i przez ciepło, które wydaje, wywołuje i rozpłomienia uczucia, które potem w życiu zostają w człowieku jako niezatarty ślad. Dlatego wielka odpowiedzialność spoczywa na rodzinie, jak również wielka jest odpowiedzialność społeczeństwa wobec rodziny.

O rodzinie zwykło się mówić ogólnikowo, że jest najelementarniejszą komórką społeczeństwa, najdoskonalszą wspólnotą ludzką, pierwszym kościołem, matką pokoleń itd. Pod tymi sformułowaniami kryje się jednak konkretna treść, a o tę właśnie konkretną treść chodzi jednostce. Każdy się zgodzi na twierdzenie, że rodzina pełni ważną funkcję w życiu społecznym, zatem ten frazes ogólny ma uzasadnienie w rzeczywistości. Co więcej, można powiedzieć, że rodzina wyznacza kierunek życia społecznego. Jest w niej jakiś ciężar gatunkowy, który waży na życiu narodu. Tkwią w niej siły nieuchwytnie przez statystykę, a jednak wprowadzają pewien kierunek w życie narodu. Dlatego na rodzinie spoczywa odpowiedzialność szczególna za życie i losy narodu. Społeczna funkcja rodziny polega przede wszystkim na tym, że jest ona pierwszą wychowawczynią człowieka. W jej wąskich ścianach dziecko poznaje świat, urabia sobie ogólne pojęcie o nim i wpaja podstawowe zasady życia. To co wie — to, czym żyje jego słabe psychiczne życie w wieku przedszkolnym, jest wyłącznie dziełem rodziny. Rodzina dla dziecka jest jedyną szkołą, a rodzice tu są mu jedynym autorytetem uosabiającym wszelką mądrość. Można zaryzykować twierdzenie, że to, co sobie dziecko przyswoi w rodzinie jest ważniejsze dla niego niż to, co później zdobędzie. Później oczywiście zacznie się okres pewnego, coraz większego krytycyzmu, także w stosunku do rodziców; ale to co u progu życia zdobyło będzie jego wartością, bo było zaczątkiem kształtowania się osobowości świadomej i wolnej. Wartości te zapadają w duszę głęboko, bez sprzeciwu, tworząc sam jej fundament i spoczywają tam w stanie półświadomości, a stanowią one siły witalne, które nami kierują spontanicznie przez całe życie. Funkcja ta zatem — tak ważna i zasadnicza w rozwoju osobowości, nasuwa nam myśl o szczególnej odpowiedzialności rodziny. Los człowieka w dużej mierze bywa wyznaczony i predestynowany przez rodzinę w latach dzieciństwa. Kształtuje go bowiem człowiek rosnący w świetle i na tle zasad wchłoniętych ze środowiska rodzinnego. Są oczywiście wypadki „wyrodzenia się“ z tych pojęć rodzinnych, ale nie na zawsze. Wcześniej czy później człowiek do nich powróci, a ludzie którzy chcą się uwolnić od tych zasad cierpią, bo muszą z samych głębin swej duszy wyrwać zrosłe z nią mocno wartości. Człowiek taki czuje się zawsze jak roślina przesadzona na inną glebę w innym klimacie. Kiedy ma

się tę atmosferę domu rodzinnego na uwadze, to myśli się często o wpływie matki. „Na kolanach matki — powiedział ktoś — kształtuje się charakter człowieka“. To prawda. Ale ojciec ma tu swoją wyznaczoną i też zasadniczą rolę do odegrania. Dziecko poznaje go jako głowę rodziny, widzi zapobiegającego w trosce o byt materialny rodziny, poddaje się jego kierownictwu. Ale czy po to tylko Bog postawił oboje rodziców przy kołysce... Rodzina, w której funkcje wychowawcze spadłyby wyłącznie na matkę, w której ojciec stałby się tylko administratorem i dostawcą żywności, taka rodzina źle wypełniałaby swoje obowiązki wychowawcze względem dziecka. I w tym zwężeniu podmiotu wychowawczego do samej matki leży już przyczyna wielu niepowodzeń rodziny w zakresie wychowania dzieci. Wycofanie się ojca z tego zadania, rozdźwięk między stanowiskiem ojca a stanowiskiem matki w tej sprawie, musi hamować albo je w ogóle uniemożliwić. Można to odczuć np. w wychowaniu religijnym. Tu wycofanie się ojca pociąga zgubne konsekwencje. Jeszcze zgubniejsze, pociąga brak zrozumienia rodziców w tej delikatnej sprawie. Jest więc rzeczą wielkiej wagi, by tu jak też gdzie indziej istniało ściśle porozumienie i współdziałanie rodziców. Tego wymaga od nich odpowiedzialność za kierunek wychowania dziecka i niewątpliwym fakt, że funkcje wychowawcze w rodzinie pełni nie tylko matka, ale i ojciec. Od rodziny żąda się wielkich rzeczy w zakresie wychowania dziecka, toteż jest rzeczą naturalną, by i rodzina żądała od społeczeństwa utrzymania do tego koniecznych warunków, mianowicie, by mogła urządzić sobie tak życie, aby ze spokojem oddać się tej wielkiej pracy. Matka przeciążona pracą zarobkową, ojciec zatroskany tym, jakby związać koniec z końcem, by nie było braków w utrzymaniu rodziny — nie mają ochoty, ani nawet sił do tego, by dziecku poświęcić swoje wolne chwile i by je wychowywać. Rodzinę przecież tworzy duchowy klimat, na który składają się nie tylko piękne i szlachetne uczucia, zasady i pojęcia, ale też i warunki materialne, poziom cen towarów, rodzaj mieszkania, urządzenie mieszkania, budżet rodzinny, zdrowie członków rodziny, a także możliwość rozrywki. Państwo nasze, przyznać trzeba, docenia rodzinę i przyczynia się do zapewnienia jej coraz to lepszych warunków życia. Dobra to droga, bo naród nasz okaleczony po kataklizmach dziejowych, przez rodzinę silną i zdrową nabierze tężyzny i siły; bo jaka rodzina, taki naród.

KS. TADEUSZ APCZYŃSKI

GAWROŃSKA nie wierzyła uszom. Barchanowiy ręcznik wypadł jej z rąk na parkietową, lśniącą posadzkę.

— Że jak proszę pani kierowniczki?...

Kierowniczka Złóbka powtórzyła z naciśnięciem. — Od jutra ciocia Gawrońska przejdzie do kuchni. Zielińska ma za dużo roboty. Na oddział przysła kogoś z dyrekcji... Podobno jakąś wykwalifikowaną pielęgniarkę po kursie...

Młoda kierowniczka poszła już dalej kierując się do sali gdzie był oddział niemowląt, a Gawrońska stała nadal w bezruchu nie mogąc zebrać myśli. Dopiero piskliwy płacz dochodzący zza oszklonych drzwi przywrócił jej przytomność.

— Mój Boże... moje maleństwo...

Przewijając różowitkę ciała uprzytomniła sobie: więc to już ostatni raz, więc już nigdy nie wróci na oddział. Poczula dziwny ucisk w okolicy serca, a żal ścisnął jej gardło. Nie, to niemożliwe. Mimo woli przycisnęła do siebie maleństwo. Co ono zrobią bez niej. A Włodzinek, Włodzinek przecież taki niespokojny. I nagle zdała sobie sprawę, jak silnie pokochała Złódek i te piskące codziennie maleństwa.

Kiedy wówczas przyszła do Złóbka, nie pomyślała nawet, jak bardzo ten parterowy budynek z lśniącymi czystością salami i szeregami bielutkich łóżek zapadnie jej w serce. Wówczas brakowało pielęgniarek — więc przyjęto ją z otwartymi rękoma. I tak już dzień za dniem coraz bardziej wiązał ją ze Złóbką. Początkowo nawet denerwował ją ten dziecięcy gwar — przypomniała sobie Stefa. On tak bardzo chciał mieć dzieci. Niestety, los zrzucił inaczej.

Usiadła na chwilę na biało lakierowanym stolku, jakby wspomnienie przytłoczyło ją swoim ciężarem.

...Rok 1939, mobilizacja, długie miesiące oczekiwania. Stef nie wracał. Nadzieja gasła jak płomień lampy, w której zabrakło oliwy. Kiedy zgasł zupełnie? Zdawało się jej, że to już chyba bardzo dawno. Tak dawno, że długie lata oczekiwania stworzyły w jej psychice dwa okresy życia. „Tamten okres“ — jak zwykła wspominać czas ze Stefem, szczęśliwy, pełen najlepszych nadziei na przyszłość, oraz okres powojenny, pełen zniechęcenia, żalu i samotności.

Płomień gasł powoli, ale też dopaliwszy się do końca pograżył ją zupełnie w mroku. Obrazy z tamtego okresu rozplywały się we mgłę.

I naraz ten Złódek.

Traf czy ironia losu? Nie umiała sobie na to odpowiedzieć. Początkowo dziecięcy szczebiot przyprawiał ją o głęboki, prawie fizyczny ból. Obrazy ożywały. Ale ożywając raniły boleśnie duszę. Wizja domowego ogniska uparcie wracała.

Aż z czasem stało się coś dziwnego. To, co sprawiło jej dotychczas ból — stało się oazą jej wytchnienia, fundamentem obecnego okresu. Nie wiem nawet, jak nagle Złódek i te szeregi puciołowatych i rozkrzyczanych maleństw głęboko zapadły jej w serce.

Stef. Może właśnie myśl o nim spowodowała tę psychiczną metamorfozę. Ilekroć przewijała drobne maleństwa, tylekroć przed oczyma stawała szczupła, uśmiechnięta twarz Stefana. Tak, teraz już wspomnienia nie bolały. Te kilka lat pracy w Złótku skojarzyły ból tęsknoty i żalu z wizją najdroższego. Złódek stał się naraz integralną częścią jej życia.

Po raz nie wiadomo który powtórzyła w myślach słowa kierowniczki: od jutra ciocia Gawrońska przejdzie do kuchni...

Nie, to niemożliwe.

A kto się zajmie Włodzinkiem? On przecież zawsze taki niespokojny, taki grymasny. Kiedy Malinowska przychodzi go odebrać, chłopak beczy za „ciocią“. Sołtysiakówna, gdy ją w zeszłym roku zastępowała, nie mogła sobie z nim dać rady. Uczuła wprost macierzyńską dumę, kiedy nazajutrz Sołtysiakówna powiedziała jej: „ten chłopak Gawrońska, to za wami cały dzień tęsknił...“

Gawrońska miała swoją tajemnicę. Nikomu jej nie zdradzała. Tajemnica ta była na jej wyłączny użytek. Tajemnica patrzyła na nią oczyma Włodzinka, a właściwie — oczyma Stefa. Tak, Stef miał to samo jasne, słoneczne

spojrzenie, w którym mieszała się jakby odrobina łobuzerstwa. To spojrzenie zapamiętała sobie jeszcze wówczas z Urbanową, kiedy wracali rozbawioną gromadą przez wieś.

A Iwonka? Z Iwonką trzeba jak z jajkiem. Z Krzysiem też. Krzysio w czasie poobiedniej drzemki zawsze się budzi. Trzeba koniecznie być przy nim.

Do godziny trzeciej przechodziła sale, głasła płowe główki maleństw, zmieniała pieluszki, wyjrzała z werandy na piaskownicę, a czyniła to wszystko jakby w letargu. Potem zaczęły się schodzić mamy. Pierwsza jak zwykle — wpadła Witkowska. Pracuje przecież niedaleko w spółdzielni. Kiedy Jurek objął ją na pożegnanie, uśmiechnęła się blade.

Wreszcie zaczęły się schodzić jedne po drugich. Brzeżańska — po swojego Andrzejka. Ta zawsze się spieszy jakby ją gonili. Dobrzycka po Alinkę. Malinowska po Włodzinka. Bab-

KONRAD DOBERSCHÜTZ

GAWROŃSKA WRACA NA ODDZIAŁ

cia Rzepkowa po Irkę. Wszystkie mamy i babcie żegnały ją uśmiechem, a ona odprowadzała maleństwa zamyślonym, błyszczącym spojrzeniem.

Dziwna była dzisiaj ciocia Gawrońska.

Nowa pielęgniarka była młoda. Aż nazbyt młoda. Miała krótko przycięte włosy a la Simonka i donośny głos. Spód czernionych łuków brwi patrzyła na Gawrońską wyzywające spojrzenie. Już pierwsze słowa przybyłej wykopaly między obu kobietami głęboką przepaść.

— ...Ile tu dzieci?

Gawrońska zatrzęsała się. — Patrzcie, patrzcie, tu cię boli. Więc to tobie mam zdać moje maleństwa? Więc tak wygląda ta „wykwalifikowana“ z dyrekcji, która ma być matką dla maleństw, a dla której najważniejsze to ilość dzieci. Ładnie żeś się „smarkulo“ — przedstawiła — nie ma co — pomyślała Gawrońska mierząc ponuro młodą pielęgniarkę.

Gawrońska jeszcze całe dopołudnie spędziła na oddziale. Zielińska już dwa razy przyszyła po nią z kuchni, ale „ciocią“ zawsze jeszcze miała coś do zdania, do objaśnienia pielęgniarcze.

Nowa pielęgniarka zachowywała się pewnie i nie kazała sobie za wiele wyjaśniać, jakby sama najlepiej wiedziała co i jak. Gawrońska była oburzona. Długo też nie zwlekając skierowała się do kuchni. W progu zatrzymała się jednak na chwilę. Właśnie dzieci układały sobie na lśniącym parkiecie klocki. Objęła wzrokiem ich jasne główki, a kiedy zza oszklonych drzwi rozległ się płacz jakiegoś maleństwa — oczy jej zapełniły się momentalnie łzami. „Smarkula“ ani się ruszyła. „Ciocią“ spojrzała na nią — przecież tam płacze...

Pielęgniarka wrzuciła ramionami, po czym obróciwszy się zamknęła jej przed nosem drzwi.

Gawrońskiej zdawało się, że z zamknięciem drzwi cały świat zapadł się głęboko pod ziemię.

Zielińska zburczała ją w kuchni. — Ale też się grzebiecie. Zabierzcie się Gawrońska zaraz do kubków. Szpinak trzeba obrać...

Gawrońskiej nic robota się nie kleiła. Szpinak obrała, kubki wymyła, ale myśl natarczywie wracała na oddział. O jedenastej Jurek powinien dostać herbatkę. Alinka ma zapisać syrop — żeby tylko ta „smarkula“ nie zapomniała.

Obierając ziemniaki spojrzała w szybę. Ładna dziś pogoda. Czy tylko pomyśli, aby dzieciaki wypuścić do piaskownicy? A Włodek? Włodek pewnie leży odkryty. On tak zawsze się rzuca w łódeczku...

Kręciła się po kuchni, wzdychała, zaglądała przez szybę, nasłuchiwała, ale z oddziału nie dochodziły żadne odgłosy. Po obiedzie nie mogła wytrzymać. — Brak mi dwóch talerzy z oddziału — skłamała Zielińskiej, po czym wyszła pospiesznie. Na oddziale panowała cisza, lecz skoro zbliżyła się do oszklonych drzwi rozbieralni — przystanąła. Z głębi sali dobiegł ją krzyk. Włodek — szarpnęła się wpadając do wewnątrz. W rozbieralni było pusto, za to z otwartych drzwi sypialni dobiegł ją płacz. Już stała nad łódeczką i tuliła rozbudzone, mokre maleństwo. Alinka również się obudziła i patrzyła na nią rozszerzonymi źrenicami. Rozejrzała się po sali. Ciekawe, gdzie ta „smarkula“?

Podeszła do szafy, wyjęła pieluszkę i rozłożyła ją na łódeczku. Włodzinek przestał płakać. Poprzez mokre oczka wyjrzało na nią uśmiechnięte spojrzenie Stefa. — Mój maleńki... słodziutki...

Z drugiego łódeczka Alina wyciągała rączki. Rozejrzała się trwożliwie dokoła. Żeby tylko tamta ją nie zobaczyła. A jaki tu nieporządek. Co robią te mokre pieluchy? Dlaczego butelki nie zanesione jeszcze do kuchni? Czyje to majtki leżą na krześle. Podeszła na palcach pod okno i otworzyła je. Ciepły powiew rozgranego powietrza wpłynął delikatnie do środka. O, zaraz przyjemniej. Wyjrzała na zewnątrz. Czworokątna piaskownica patrzyła na nią milcząco. Czyżby „starszaki“ nie poszły dziś do piasku?

Już chciała położyć Włodka do łódeczka, gdy w drzwiach stanęła „smarkula“. Zdrętwiała. Nowa pielęgniarka zmierzyła ją od stóp do głowy. — A siostra co tutaj...

Gawrońska podniosła głowę. — Słyszałam płacz, więc przyszłam — odparła hardo — ale siostry za to trudno tutaj odszukać...

Cios był dobrze wymierzony. Pielęgniarka zacerwieniła się po uszy ze złości. Podeszła do „cioci“. — Proszę zostawić dzieci, bo się niepotrzebnie budzą...

Gawrońską oburzyła bezczelność „smarkuli“. Położyła Włodzinka, pogłaskała Alinkę i wyszła cicho z sali.

Mijały dni i tygodnie. Gawrońskiej było coraz ciężej. Myślni stale wracała na oddział. Bolało ją strasznie, że tamta pielęgniarka tak mało serca okazuje dzieciom. Ilekroć tylko Zielińska wychodziła po drobne zakupy, Gawrońska zaraz wybiegała z kuchni i chyłkiem dostawała się na salę, by choć przez szybę pogłaskać wzrokiem śpiące czy też bawiące się dzieci. Od tego czasu stała się jeszcze bardziej zamknięta.

Któregoś dnia, kiedy Gawrońska schylona nad wiadrem obierała ziemniaki, do kuchni weszła kierowniczka. Czas jakiś pokręciła się, zajrzała do konwi z mlekiem, do garnka z groszkiem, aż wreszcie wychodząc przystanąła w drzwiach, jakby sobie coś przypomniała.

— Aha, zapomniałam. No, więc od jutra może Gawrońska wrócić na oddział... i trzymając rękę na kłamek, wyjaśniła: — tamta się nie nadaje. Dyrekcja ją odwołała. Rodzice się skarżyli, że dzieci brudne...

Gawrońska nie słuchała dalej. Siłą swoich wątych ramion cisnęła fartuch na krzesło, po czym wybiegła wprost do oddziału. Kiedy weszła do sali, z białych łódeczek wyciągnęły się ku niej maleńkie rączki. Objęła wzrokiem białolakierowane łódeczka i naraz rozplakała się jak podrastająca dziewczyna.



Składanie przez wyświęconych płonących świec jako symbolu wdzięczności i uległości wobec biskupa, który święceń udzielił

BEZ ważnego kapłaństwa nie ma katolicyzmu, ani bez katolicyzmu nie ma kapłaństwa. Kapłaństwo jest sakramentem ustanowionym przez Chrystusa i od jego ważności zależy ważność innych sakramentów, które Chrystus dla zbawienia ludzi ustanowił.

Do kapłaństwa konieczne są trzy warunki: powołanie, wykształcenie i święcenie przez biskupa posiadającego sukcesję apostołską.

Powołanie jest darem wrodzonym i duchową wewnętrzną potrzebą służenia Bogu. Nie wszystkim dar ten jest dany. Już za czasów Chrystusa nie wszyscy usłyszeli wołanie: „Pójdź za mną”, i nie wszyscy za Nim poszli.

Pocalunek pokoju



nie usłyszał i posłuszny jemu poszedł, by służyć Bogu i bliźniemu w Chrystusowym kapłaństwie.

Ważnym także elementem w kapłaństwie jest wykształcenie. Kapłan oprócz żywej wiary musi mieć odpowiednie wykształcenie teologiczne i intelektualne przygotowanie do wykonywania tego świętego urzędu.

Warunkiem ważności kapłaństwa jest posiadanie przez biskupa udzielającego święceń nieprzerwanej sukcesji apostołskiej. Już w czasach apostołskich spotykamy się z przekazywaniem przez apostołów władzy danej im przez Chrystusa. Czynili oni to przez modlitwę i „wkładanie rąk” na głowy kandydatów i praktyka ta zachowała się w Kościele katolickim do dnia dzisiejszego.

W „Dziejach Apostolskich” czytamy: „Tedy poszcząc i modląc się, i włożywszy na nich ręce (na Pawła i Barnabę) odprawili ich” (13,3). „A gdy w każdym Kościele (Paweł i Barnaba) wśród modlitw i postów ustanowili im kapłanów, polecili ich Panu, w którego uwierzyli” (14,22). „Tych (wybranych na diakonów) postawili przed oczyma apostołów, a modląc się (Apostołowie) włożyli na nich ręce” (6,6).

Święty Jan Chryzostom pisze: „Gdyby i teraz nie było łaski Ducha św., nie mielibyśmy kapłanów, bo bez zstąpienia Ducha św. święcenia nie byłyby możliwe” (Hom. o Zmartwychwstaniu).

Najstarsze księgi liturgiczne Kościoła wschodniego i zachodniego świadczą, że akt przekazania władzy kościelnej był zawsze uważany za akt religijny, tj. za przelanie mocy i daru Ducha św. na wybranego i powołanego.

Sakrament kapłaństwa zostawia na przyjmującym niestarte znamię, czyli charakter. I kto raz został ważnie wyświęcony, pozostaje kapłanem na zawsze.

Kościół nie udziela od razu święceń kapłańskich powołanym do tego stanu. W ciągu kilku lat przygląda się kandydatom i prowadzi ich przez kilka niższych stopni.

Wszystkich stopni, czyli święceń duchownych stanowiących razem sakrament kapłaństwa, jest siedem. Cztery z nich są niższe i trzy wyższe. Stopnie te są ustanowione na wzór chórów anielskich stojących przed tronem Bożym. Im wyższy jest stopień duchowny, tym bliższy jest w stosunku do Eucharystii.

Kapłaństwo w Kościele Polsko-Katolickim odpowiada wszystkim wspomnianym warunkom.

Młodzi ludzie, którzy przychodzą do Seminarium Duchownego czy też Akademii Teologicznej, nie mogą liczyć na świetną karierę, materialne zyski czy doskonałe prebendy. Jedynym motywem ich decyzji jest powołanie do służby Bogu i narodowi.



Kapłaństwo



J. E. Ks. Bp Ordynariusz w otoczeniu gości, duchowieństwa i nowowyświęconych sług ołtarza

pragnie, możliwość zdobycia wiedzy filozoficznej i teologicznej. Absolwenci teologicznych zakładów naukowych na wnioski rektora otrzymują ważne święcenia kapłańskie.

Sukcesja apostołska w Kościele Polsko-Katolickim nie budzi bowiem żadnych zastrzeżeń. Pierwszy biskup Kościoła Narodowego w Ameryce, ks. Franciszek Hodur, otrzymał w 1904 r. sakrę biskupią w starej katedrze utrechckiej w Holandii z rąk biskupów starokatolickich, których konsekratorzy brali udział w soborze watykańskim i protestując przeciw ogłoszonemu dogmatowi o nieomyślności papieża zachowali starokatolickie zasady wiary.

W tej samej katedrze w 1959 r., dnia 5 lipca otrzymał z rąk pierwszego biskupa Kościoła Narodowego w Ameryce, ks. Leona Grochowskiego, przy współudziale starokatolickiego arcybiskupa Utrechtu i biskupa z Berna, sakrę biskupią, ks. dr Maksymilian Rode. Dlatego każdy człowiek dobrej woli nie może odmówić ważności sakramentom i aktom religijnym spełnianym przez polskokatolickich biskupów i kapłanów. Nie kwestionują tego zresztą teolodzy Kościoła rzymsko-katolickiego.

NIECODZIENNA UROCZYSTOŚĆ

Niezwykły ruch panował od rana w prokatedrze warszawskiej w dniu 4 czerwca, w wigilię zesłania Ducha św. Zgromadziło się sporo wiernych. Przyszły rodziny, przyjaciele tych, którzy w tym dniu mieli otrzymać święcenia kapłańskie.

Punktualnie o godzinie 8 przybył do świątyni J. E. Ks. Biskup Ordynariusz Dr Maksymilian Rode witany w drzwiach kościoła przez kapłanów i wiernych.

Wicerektor Seminarium Duchownego ks. dr Antoni Naumczyk uroczystie powiedział: „Niech zbliżą się ci, którzy mają otrzymać święcenia prezbiteratu: Gawieńczyk, Gorgol, Kuflewski, Wiśniewski”.

Każdy z wezwanych diakonów, ubrany w albę, ze świecą w ręku zbliżał się do Biskupa i mówił: „Oto jestem”. Ponad 2 godziny trwała ceremonia święceń kapłańskich. Wzruszający był moment, gdy czterej prezbiterzy i jeden subdiakon, Elerowski, leżeli krzyżem u stóp ołtarza, a Biskup na przemian z kapłanami i wiernymi recytował litanię do Wszystkich Świętych. „Abyś te sługi uświęcić i poświęcić raczył” — mówił błogosławiąc, a w oczach rodziców i najbliższych młodych kapłanów perliły się łzy.

Starsi i młodzi księża wracali także myślą do tamtych czasów i tamtych dni, do swoich zaślubin z Chrystusem i Kościołem.

„...zlej, prosimy Cię, wszechmogący Ojczy, na te służby swoje godność kapłańską, odnow w sercach ich ducha świątobliwości... aby żyjąc

wzorowo swym przykładem innych zachęcał do bogobojności“. (Pont.)



Kapłaństwo



J. E. Ks. Bp Ordynariusz w otoczeniu gości. duchowieństwa i nowowyświęconych sług ołtarza

Studia teologiczne, na które wstępują kandydaci po ukończeniu szkoły średniej, trwają cztery lata zarówno w Wyższym Seminarium Duchownym jak też w Akademii i dają każdemu, kto tego pragnie, możliwość zdobycia wiedzy filozoficznej i teologicznej. Absolwenci teologicznych zakładów naukowych na wniosek rektora otrzymują ważne święcenia kapłańskie.

Sukcesja apostołska w Kościele Polsko-Katolickim nie budzi bowiem żadnych zastrzeżeń. Pierwszy biskup Kościoła Narodowego w Ameryce, ks. Franciszek Hodur, otrzymał w 1904 r. sakrę biskupią w starej katedrze utrechckiej w Holandii z rąk biskupów starokatolickich, których konsekratorzy brali udział w soborze watykańskim i protestując przeciw ogłoszonemu dogmatowi o nieomyślności papieża zachowali starokatolickie zasady wiary.

W tej samej katedrze w 1959 r., dnia 5 lipca otrzymał z rąk pierwszego biskupa Kościoła Narodowego w Ameryce, ks. Leona Grochowskiego, przy współudziale starokatolickiego arcybiskupa Utrechtu i biskupa z Berna, sakrę biskupią, ks. dr Maksymilian Rode. Dlatego każdy człowiek dobrej woli nie może odmówić ważności sakramentom i aktom religijnym spełnianym przez polskokatolickich biskupów i kapłanów. Nie kwestionują tego zresztą teolodzy Kościoła rzymsko-katolickiego.

NIECODZIENNA UROCZYŚĆ

Niezwykły ruch panował od rana w prokatedrze warszawskiej w dniu 4 czerwca, w wigilię zesłania Ducha św. Zgromadziło się sporo wiernych. Przyszły rodziny, przyjaciele tych, którzy w tym dniu mieli otrzymać święcenia kapłańskie.

Punktualnie o godzinie 8 przybył do świątyni J. E. Ks. Biskup Ordynariusz Dr Maksymilian Rode witany w drzwiach kościoła przez kapłanów i wiernych.

Wicerektor Seminarium Duchownego ks. dr Antoni Naumczyk uroczystość powiedział: „Niech zbliżą się ci, którzy mają otrzymać święcenia prezbiteratu: Gawieńczyk, Gorgol, Kuflewski, Wiśniewski“.

Każdy z wezwanych diakonów, ubrany w albę, ze świecą w ręku zbliżał się do Biskupa i mówił: „Oto jestem“. Ponad 2 godziny trwała ceremonia święceń kapłańskich. Wzruszający był moment, gdy czterech prezbiterzy i jeden subdiakon, Elerowski, leżeli krzyżem u stóp ołtarza, a Biskup na przemian z kapłanami i wiernymi recytował litanie do Wszystkich Świętych. „Abyś te służby poświęcić i poświęcić raczył“ — mówił błogosławiąc, a w oczach rodziców i najbliższych młodych kapłanów perlily się łzy.

Starsi i młodzi księża wracali także myślą do tamtych czasów i tamtych dni, do swoich zaślubin z Chrystusem i Ko-



„...Abyś tych wybranych pobłogosławić, poświęcić i poświęcić raczył, Ciebie prosimy, wysłuchaj nas“. (Pont.)

Cisza zapadła taka, że słyszało się bicie własnego serca, gdy Ks. Biskup Ordynariusz odwróciwszy się do ludzi, zanim ręce położył na głowy prezbiterów, uroczysto powiedział: „Jeżeli ktoś ma coś przeciw nim, niech wstanie i powie, ale niech baczy, na co się waży“. Słowa modlitwy pełne głębokiej treści, w czasie święceń kapłańskich wymawiane uroczysto i z namaszczeniem przez Ks. Biskupa, skupiały uwagę wszystkich.

Po święceń młodzi kapłani złożyli na ręce swego Biskupa ślubowanie posłuszeństwa w rzeczach wiary, moralności i dyscypliny kościelnej.

Przybyło Kościołowi czterech nowych kapłanów, którzy pójdą do ludzi, aby głosić ewangelię pokoju, miłości i przebaczenia, aby budować w swojej Ojczyźnie wolny Kościół Polsko-Katolicki.

Odmawianie litanii do Wszystkich Świętych w celu uproszenia łaski Bożej i darów Ducha Św. dla przyjmujących święcenia



W Polsce najbardziej popularnymi drzewami owocowymi są: jabłonie, grusze,śliwy, czereśnie, winie, niere, rodzaje: niszkie i brzoskwinie. Każde z wymienionych drzew posiada swoje odmiany związane z klimatem, rodzajem gleby, przeznaczeniem, sposobem użytkowania. Liczba znanych na świecie odmian jest ogromna. Dla samej jabłoni sięga ona 10 000. W Polsce wyróżnić tych odmian można ok. 200, praktycznie jednak stosuje się kilkanaście podstawowych. Do najpopularniejszych jabłoni u nas należą:



1. Jabłoń Królewka. Owocuje przemiennie, lubi dobre warunki glebowe i klimatyczne. Owoc ma duży, okrągły i delikatnym, aromatycznym smaku.

2. Jabłoń Holke. Owocuje corocznie i obficie, doskonała na gleby lekkie. Owoc soczysty, kwaśnowaty.



3. Jabłoń Cesarz Wilhelm. Owocuje corocznie i obficie, udaje się na każdej glebie, dość odporna na mrozy. Owoc o smaku winnym, aromatycznym.

4. Jabłoń Keks Pomarańczowa. Polecana dla województw: zielonogórskiego i poznańskiego. Wymaga stanowiska ciepłego. Znana jest jako najsmaczniejsza odmiana deserowa.

Poza wymienionymi wyżej uprawia się u nas także odmiany jabłoni, jak: Wealthy (czytaj „Lelsy”), Malinowa Oberlandzka, Landsberska, Starking, Antonówka, Grochówka, Jonathan, Oilwka Inflancka i kilka innych.

Główną masę owoców dostarczają obecnie gospodarstwa indywidualne. Specjalizują się one, oczywiście, nie tylko w jabłoniach. O innych drzewach owocowych, o podstawowych sposobach ich pielęgnacji powiemy innym razem.

Jak przyrządzić smaczny i zdrowy napój z owoców

NAPÓJ Z PORZECZEK

Wziąć 12 kg porzeczek na 1 litr wody (lub odpowiednio więcej w tej samej proporcji). Porzeczki opłukać, oczyścić, ubić i zalać przegotowaną, letnią wodą. Zawartość dobrze wymieszać. Przepędzić, ostudzić i podawać do picia z cukrem lub bez cukru.

NAPOJE Z MALIN I Z JAGÓD

Przyrządza się je w podobny sposób, jak i napój z porzeczek. Zmienia się tylko ilość poszczególnych składników.

Przy napoju z malin bierzemy 1 kg malin na 1 2 litra wody. Przy napoju z czarnych

jagód stosujemy 1 kg jagód na 1 litr wody. I w jednym i w drugim wypadku do smaku można dodać trochę cukru, miodu lub kwasku z cytryny.

NAPÓJ Z JABLEK

Wziąć 1 kg jabłek, 1 litr wody, około 20 dkg cukru. Jabłka opłukać, pokrajać w paski, zalać ciepłym syropem (z wody i cukru). Otrzymaną zawartość wymieszać, przykryć i studzić przez 2 do 3 godzin. Później przepędzić i podawać do picia. Do smaku napój można przyprawić odrobiną kwasku z cytryny.

MIESZKANIE I OGRÓD

Dodatek „Rodziny”

Rok I

WARSZAWA, 10. VII. 1960

Nr 1

Drodzy Czytelnicy!

„MIESZKANIE I OGRÓD” to dział „Rodziny”, który stawia przed sobą zadania praktyczne. Pragniemy, aby treść artykułów, informacji i porad „Mieszkania i ogrodu” była realną pomocą w Waszych kłopotach codziennych.

Nie jeden z nas trapi się myślą, jak niedrogo a zarazem ładnie urządzić wnętrze mieszkania, jak pielęgnować ogród, aby przynosił on zyski, a jednocześnie dawał wytchnienie. Niejedna z matek ma kłopoty z dziećmi. Każda pani domu chciałaby znać praktyczne przepisy kroju, szycia, gotowania, czyżnienia i odświeżania mieszkania.

Są wśród nas tacy, którzy zaczynają dopiero o tym myśleć, eksperymentują, są i ludzie doświadczeni. Ci ostatni mieszczą przyjemnie, a warzywnik, sad, pasiekę prowadzą wzorowo. Zależy nam na jednych i drugich. Pierwszych prosimy o zadawanie pytań, o żądanie porad i informacji. Udzielać ich będziemy w sposób możliwie wyczerpujący.

Drugich prosimy o dzielenie się doświadczeniami, o wskazywanie nam dziedzin, na które warto zwrócić uwagę specjalną.

W naszym dziale pragniemy mówić w sposób ciekawy o wszystkim co Was interesuje, co ułatwia i uprzyjemnia codzienne życie. Wprowadzamy kącik porad lekarskich, kroju, szycia, gotowania, majsterkowania, będziemy radzić w uprawie warzyw, owoców, kwiatów, w hodowli drobnego inwentarza; założymy skrzynkę porad technicznych. Prosimy o współpracę fachowców i wszystkich Czytelników. Pisście do nas. Wypowiedzi Wasze będą honorowane. Poprowadzimy wspólnie nasz dział w sposób pożyteczny.

Realizacja i powodzenie naszych zamiarów zależy od nas wszystkich, zależy przede wszystkim od Waszej współpracy. Liczymy na nią.

REDAKCJA

OGRÓD — JEGO KULTURALNY I WYCHOWAWCZY WPŁYW NA CZŁOWIEKA

Każdy większy lub mniejszy ogród przydomowy, każdy ogródek działkowy jest zewnętrznym wyrazem potrzeb, upodobań i zamiłowań człowieka. Niezależnie od korzyści materialnych, jakie za włożoną pracę zbieramy z ogrodu, mamy możliwość doznawania wrażeń estetycznych.

Ogród, to harmonijny, miniaturowy całokształt przyrody, składający się z zespołu roślin, kwiatów, ptaków, owadów, wody,

słońca i czystego powietrza. Ogród jest przedłużeniem mieszkania, często i z przyjemnością spędzamy w nim chwile wolne od pracy. Szczególnie wiele daje on dzieciom. Dzieci bawić się mogą bezpiecznie tutaj na trawie, w piaskownicy, na huśtawce. mogą korzystać z kąpeli słonecznych, a czasem wodnych.

Ogród to pewien zespół korzyści materialnych. Przy właściwej pielęgnacji z naj-

mniejszej nawet — 400—500 m² działki otrzymać można pełne zaopatrzenie w warzywa i owoce dla rodziny składającej się z pięciu osób. Przy intensywnej uprawie i dużej ilości urozmaiconych odmian warzyw uzyskać można około 5 kg plonu z 1 m² powierzchni gruntu i około 15 kg owoców z drzewka niskopięnego. Rośliny jagodowe, jak: truskawki, porzeczki, agrest, maliny i winorośl dają nieprzerwane zaopatrzenie w ciągu miesięcy letnich.

W każdym ogródku powinna być wyodrębniona część ozdobna. Jest to zazwyczaj jakiś częściowo zacieniony kąciak ze stolikiem i ławeczkami, wokół których sadzimy piękne kwiaty, krzewy ozdobne, zakładamy niewielki trawnik. Odpoczynek w takim otoczeniu ma dla organizmu ludzkiego nieocenione znaczenie.

Nie sposób pominąć walorów wychowawczych pracy fizycznej w ogrodzie. Ma to szczególne znaczenie w wychowywaniu dzieci. Pomagając rodzicom w pracach pielęgnacyjnych w ogrodzie, dzieci rozwijają się fizycznie, poznają i śledzą rozwój roślin, dzielą się radością z rodzicami przy zbiorze pierwszych owoców, warzyw i kwiatów. W ten sposób uczą się szanować swoją i cudzą pracę, nabierają zamiłowania do piękna przyrody, stają się propagatorami upiększania najbliższego otoczenia, szkoły, całego osiedla.

Niemniejsze znaczenie i wpływ wywiera praca w ogrodzie na wyrobienie społeczne dorosłych. Wspólne zainteresowania, wspólne szkolenie, zakupy nasion, nawozów, zabiegi ochronne, szlachetne współzawodnicstwo w uzyskiwaniu najdorodniejszych plonów — wszystko to wpływa na powstawanie zdrowych ambicji i podciąga ludzi słabszych do intensywniejszych, a zarazem bardziej racjonalnych wysiłków. Ogrodnicy-amatorzy, zdobywając wiedzę fachową, często zdradzają zamiłowanie do doświadczeń i osiągają zwiększone plony. Z roku na rok rośnie liczba przodujących i doświadczonych działkowców, od których zdobywają wiedzę i umiejętności członkowie nowi.

Znaczenie ogrodu będzie wzrastało w miarę, jak zwiększać się będą dla człowieka pracy zdobywcze naszego ustroju. Krótszy w przyszłości dzień pracy skieruje zainteresowania człowieka, obok rozrywek kulturalnych — radia, telewizji, książek, teatru, kina, również na pracę w ogrodzie, ponieważ praca ta zaspokaja fizyczne i estetyczne potrzeby człowieka. Ogród jest i będzie elementem atrakcji, na który ludzie patrzą przez pryzmat korzyści ekonomicznych i ulegają jego wpływowi kulturalnemu i wychowawczemu.

Inż. JOZEF GAIŃSKI

DZIESIĘĆ RAD DLA MŁODYCH MATEK

Jeśli chcesz mieć zdrowe dziecko, pamiętaj, że:

1. Dziecko musi być karmione w regularnych odstępach czasu. Niemowlęta do drugiego miesiąca życia co 3—3,5 godz., 7 razy na dobę, starsze dzieci co 4 godziny, 6 razy na dobę. Trzeba pamiętać o zachowaniu przerwy nocnej, w czasie której nic poza herbatką podawać dziecku nie wolno.
2. Sen to czynnik zdrowia. Niemowlę parotygodniowo sypia do 20—21 godzin na dobę. Dziecko roczne powinno spać od 14 do 16 godzin na dobę. Sen dziecka jest tylko wówczas naprawdę zdrowy, jeśli śpi ono w dobrze przewietrzonym pokoju.
3. Dziecko co najmniej do roku musi być kąpane codziennie, najlepiej przed ostatnim wieczornym posiłkiem. Buzię dziecka obmywać gotowaną wodą. Jeśli dziecko ma potówki, dodawaj do kąpeli od 1 do 2 łyżek stołowych sody oczyszczonej.
4. Pamiętaj, że słońce i powietrze to Twój sprzymierzeńcy w walce o zdrowie dziecka. Już 4-tygodniowe niemowlęta powinny przebywać 20—30 minut na powietrzu, o ile temperatura nie jest niższa od 4 stopni i nie ma wiatru. Starsze dzieci przebywają na powietrzu odpowiednio dłużej. W okresie letnim dzieci powyżej 6 miesiąca życia mogą zażywać kąpeli powietrznych na naguska, w półcieniu, w miejscu osłoniętym od wiatru. Kąpiele

takie rozpoczynamy od 2 minut i przedłużamy do 10—15 minut. Gdy dziecko śpi na powietrzu, trzeba osłaniać mu oczy przed bezpośrednim działaniem promieni słonecznych.

5. Nie przegrzewać dzieci. Pamiętaj o tym, że gdy jest upał, dziecko w 2—3 warstwach bielizny, sweterku, śpioszku, pieluszkach, pod kołdrą czy pierzynką, a na dodatek w ceratowym wózku grzeje się i męczy. Poza tym należy pamiętać, że dziecko chce się pić. Między posiłkami podawać można herbatkę lub słodzoną gotowaną wodę.
6. Dziecko nie choruje „na ząbki“. Owszem, w okresie ząbkowania może być kapryśne, gorzej jeść i mniej spać. Ale biegunki, czy kaszlu u dziecka nie powoduje na pewno ząbkowanie. Jeśli więc w okresie ząbkowania zauważysz u dziecka niepokojące objawy, nie czekaj że miną, tylko niezwłocznie udaj się do lekarza.
7. Dziecko od urodzenia powinno być pod opieką poradni „D“. We wszystkich miastach i miasteczkach, a nawet w wielu wsiach istnieją takie poradnie. Tam Twoje dziecko będzie regularnie badano i ważone, tam też otrzymasz wszelkie wskazówki jak karmić i pielęgnować niemowlę.
8. Dziecko od krzywicy chroni witamina D. Już najmłodszym dzieciom trzeba podawać witaminę D, po 3—4 krople dziennie. W okresie zimy i u dzieci wrażliwszych lekarz może zalecić podawanie witaminy D co 6 tygodni w dawkach uderzeniowych.
9. Nie tylko witamina D jest konieczna do zdrowego rozwoju dziecka. Konieczne są i inne witaminy, a wiele z nich możesz dziecku dawać w postaci naturalnej. Już od 6 tygodni życia zacznij podawać sok z marchwi. Rozpoczynaj od 1 łyżeczki dziennie i codziennie zwiększaj ilość soku (dojść można do 80-90 gramów na dobę). Niemowlę 3-miesięczne zamiast jednego posiłku mlecznego, powinno otrzymywać kaszkę gotowaną na wywarze z jarzyn. W miesiąc później dostać już może tarte jabłko, lub sok z truskawek, a znowu po miesiącu gotowaną jarzynę (buraki, marchew, szpinak). Pótroczne dziecko może otrzymywać 3 razy tygodniowo surowe żółtko w mleku i twarożek z drobno siekanym szczypiorkiem.
10. Jeśli nie uchylasz się od szczepień ochronnych, tym samym zabezpieczasz swe dziecko przed najgroźniejszymi chorobami. Prócz szczepienia ospy, istnieją przymusowe szczepienia przeciwgruźlicze tzw. B.C.G., przeciw błonicy, a ostatnio wprowadzono szczepienie przeciwko paraliżowi dziecięcemu (czyli Heine-Medina). Statystyka wykazuje, że zapadalność na te choroby u dzieci szczepionych jest kilka lub kilkunastokrotnie mniejsza, niż u dzieci nieszczepionych. A więc nie bój się szczepień.

Dr A. MAŁUSZYŃSKA

O TYM WARTO WIEDZIEĆ

KAZDY z nas korzysta z owoców sadów. Mamy co prawda okolice, w których uprawa sadów jest mniej popularna, mamy wszakże i takie, w których sadownictwo jest podstawową gałęzią produkcji rolnej. Niewielki stosunkowo czas dzieli nas od owocobrania. Warto w okresie poprzedzającym kupowanie czy gromadzenie owoców zapoznać się z podstawowymi odmianami i właściwościami owoców. Warto, tam gdzie na to pozwalają warunki, przemyśleć sposoby założenia i racjonalnej uprawy działki sadowniczej.

Sady to nie tylko tak popularne u nas jabłonie i grusze. Z grubszą biorąc, rozróżniamy w sadach rośliny drzewiaste — własnie jabłonie, grusze, śliwy itd. rośliny krzewiaste — agrest, porzeczki oraz byliny — np. truskawki. U nas w racjonalnej uprawie większej nastawiamy się raczej na rośliny drzewiaste (w tym wysokopienne lub niskopienne) to w ogródkach przydomowych lub na działkach pracowniczych z powodzeniem uprawiamy krzewy i byliny.

Owoce posiadają ogromne wartości odżywcze. Zawierają one: węglowodany czyli cukier i skrobię, kwasy organiczne, sole mineralne, pektyny, celulozę oraz tak niezbędne dla organizmu ludzkiego witaminy. Spośród witamin, witamina C występuje w jabłkach i gruszkach, witamina B w gruszkach, śliwkach i bzu kwiatach, witamina A w śliwkach. Witamina C, czyli kwas askorbinowy posiada m. in. właściwości przeciwskorbutowe. Dzielne zapotrzebowanie kwasu askorbinowego wynosi u człowieka dorosłego około 30 mg. Takiej ilości witaminy C dostarcza 1 kg jabłek, ½ kg wini lub czereśni, ¼ kg czarnych porzeczek. Te ostatnie posiadają ponadto witaminę P, czyli chryna (flawon, rutyna), która zmniejsza ciśnień krwi i działa przeciw sklerozie.

Zalecenia lekarskie zmiernają do tego, aby dorosły człowiek konsumował rocznie od 50 do 100 kg owoców. Niestety, mimo propagowania uprawy sadów, jak dotąd przeciętna konsumpcja roczna nie przekracza u nas 30 kg.

Owoce posiadają największe wartości w postaci świeżej. Spożywa się je także w postaci najróżnorodniejszych przetworów. Większość owoców stanowi doskonały surowiec do wyrobu dzemów soków, marmolad, win owocowych itp.

Tymczasem dużo piszcie. O wszystkim — o sprawach ogromnych i drobnych, o kłopotach i radościach, o pracy i o zabawie. Piszcie o tym co Was interesuje i co chciałabyście wiedzieć. Każdą Waszą list z uwagą, dokładnie przeczytamy, na każdy będzie my odpowiadać. Tymczasem do widzenia! Do rozmowy w następnym Słoneczku!

Redakcja „Słoneczka” pragnie rozmawiać z każdym dzieckiem, każde uczy i bawić. Mamy nadzieję, że pomożecie nam w tych zamierzeniach. Oczekiwaliśmy na Wasze listy, przyjeżdżamy do Was, a może i Wy kiedyś odwiedźcie Redakcję.

Ważąc zagadki, rebusy, krzyżówki. Opowiadania, oglądając zdjęcia barwne i ilustracje i rozwiązywać, ciekawych wierszyków, znanymi się z interesującymi Waszych koleżanek i kolegów z całego kraju. Nauczycie się no-dywać się ze „Słoneczka”, o Panu Bogu, o Mszy świętej, o życiu do „Rodziny”. A więc co tydzień będziecie, Drogie Dzieci, dowiadawać się, ukazywać się będzie w każdej niedzieli jako dodatek „Słoneczka”. Obecnie „Słoneczko” ukazywać się będzie w każdą niedzielę jako dodatek „Słoneczka”. Znaćcie już to swoje pisemko — prawda? Dotychczas czytaliście je jako miesięczny dodatek do „Poświadczenia”.

DROGIE DZIECI

Rok I Warszawa, 10. VII. 1960 Nr 1



o zdrowie dla cierpiącej na serce mamy. Nigdy o niej nie wyrażał się źle, zawsze określał ją mianem „mamusia”. Kolegów to śmieszyło, oni chcieli być jak najszybciej dorosłymi.

Zmienić się jednak nie potrafi. Wie, że ważniejsze od wszystkich tych drwinek są wpajane mu od dziecka zasady szacunku dla starszych, miłości Boga, rodziców i bliźnich. Na to trzeba prawdziwej odwagi.

Wyjrzał na korytarz. Było tłoczno. Niektórzy podróżni stali, inni siedzieli na tobołkach, walizkach. Jakaś starsza, bardziej zmęczona pani rozłożyła kawałek gazety i kucnęła wprost na podłodze.

Chłopcy nie przejmowali się tłokiem. Grupa ich miała kilka przedziałów zarezerwowanych. Siedzą wygodnie, po ośmiu. Zza ściany dolatują wrzaski dziewczyn.

Romek spojrzął raz jeszcze. Starsza pani wyraźnie cierpiała. Co chwila zmieniała pozycję, ocierała pot z czoła. Może chora? — zaniepokoił się. Potrafił Stefana. Wpuścimy ją? — wskazał wzrokiem.

— Oszalałaś? — Stefan stuknął się znacząco w czoło.
— Odczep się — dorzucił ktoś inny. Byli źli, że przerwał ciekawą grę, że śmiał coś takiego proponować.

Nie wytrzymał, otworzył drzwi, wyszedł. — Proszę, niech pani zajmie moje miejsce — powiedział. Pomógł jej wstać. Starsza pani z wdzięcznością i ulgą przyjęła propozycję, była już u kresu wytrzymałości.

Romek stanął przy oknie na korytarzu. Wiatr przyjemnie chłodził rozpaloną twarz. Chłopiec był zadowolony. Poweselały od razu widoki za oknem, szybciej mijał czas.

*

Pociąg dojeżdżał do Gdyni. Koncowa stacja. Starsza pani wysiadła wraz z innymi. — Jeszcze raz, moje dziecko, bardzo ci dziękuję, niech Bóg ci tę uczynność wynagrodzi. Zrobiłeś mi ogromną przysługę. Wracam z pogrzebu wnuczka, był taki jak ty — z ciężkim westchnieniem otarła napływające do oczu łzy.

— Moje dziecko! — przypomniała sobie coś jeszcze. Przecież wy będziecie mieszkać blisko mnie. Zajdź do mnie kiedyś, syn mój jest kapitanem, może chciałbyś którego dnia popływać?

Romek czuł się zażenowany taką serdecznością. Przecież to czego dokonał, to taki drobiazg.

Zerknął na kolegów. Myny mieli niewyraźne. Coś tam bąkali poświadczeniami. Jedynie najbliższy przyjaciel Romka, Jurek, zaciął usta i milczał. Czuł wyrzuty sumienia, że nie poparł wtedy kolegi. W dodatku przegrał aż piętnaście złotych.

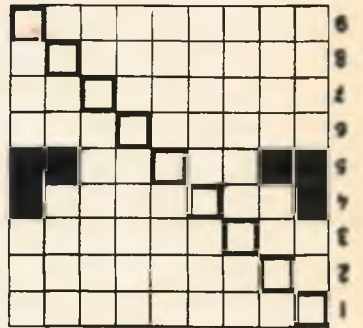
Romek zeskoczył raźnie na peron. Przypomnieli mu się rodzice. To dla ciebie, mamusiu. Będę tak dalej postępował — postanowił.

Pozommo:
1. Dni, w których dzwiczka ko-
sy, inacej zleone znwa. 2.
Nazwa plemienia, do którego i
ty nalezysz. 3. Siuzy do wycie-
ranta nog. 4. Fall się je na wy-
ciecze. 5. Otrzymuje się je na
swiadectwie szkolnym. 6. Znana
książeczka dla dzieci pod tytu-
m „Kaczka...”, 7. Rzucza się je
do wody w wigiliję św. Jana. 8.
Są małe, żółciutkie i kwaczą.
9. Pisemko, które chciałbys
czytać w każdą niedzielę.
Rozwiązanie układanki daje
literki znajdujące się w kwa-
dracikach. Odczytać je trzeba
na ukos z góry na dół.
Wśród dzieci, które nadesła
prawidłowe odpowiedzi i roz-
wiązania, Redakcja „Słonecz-
ka” rozlosuje ciekawe książki.

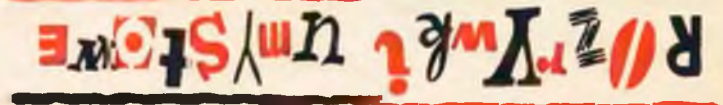
I Gdy chcesz prawdy, Kochać Boga,
do nauki i zabawy —
Gdy cię cieszysz wiersz,
bajeczka —
to zaglądasz,
drogie dziecko,
jak najczęściej do.....

ZAGADKI

Ważąc zagadki, rebusy, krzyżówki. Opowiadania, oglądając zdjęcia barwne i ilustracje i rozwiązywać, ciekawych wierszyków, znanymi się z interesującymi Waszych koleżanek i kolegów z całego kraju. Nauczycie się no-dywać się ze „Słoneczka”, o Panu Bogu, o Mszy świętej, o życiu do „Rodziny”. A więc co tydzień będziecie, Drogie Dzieci, dowiadawać się, ukazywać się będzie w każdą niedzielę jako dodatek „Słoneczka”. Obecnie „Słoneczko” ukazywać się będzie w każdą niedzielę jako dodatek „Słoneczka”. Znaćcie już to swoje pisemko — prawda? Dotychczas czytaliście je jako miesięczny dodatek do „Poświadczenia”.



POMYSŁ I WPISZ



TYM TRZEBA PAMIĘTAĆ

Jesteśmy na kolonii. Do-koła słońce, woda, las. Życie swobodne i wesołe. Nie ma odrabiania lekcji, męczących kłások, wyrzucania na stopnie. Można się bez celu wałęsać, harcować, śpiewać. Nie ma poleceń i zakazów. Zakazów? Stop. Są zakazy i to ogromnej wagi. Nie te, co to wymyślają je dorośli na udękę dzieci. Są wskazania, które stosować się musi, gdyż nieprzestrzeganie ich pociąga za sobą nieszczęścia i łzy. Chodzi o groźbę pożarów.

Przebywając na kolonii, wycieczce lub obozie pamiętajmy, aby:

— nie bawić się materia-

łami łatwopalnymi — zapalkami, świecami, naftą, benzyną,

— nie rozniecać ognisk bez zezwolenia rodziców lub wychowawców,

— nie rozpalać ognisk w miejscach szczególnie niebezpiecznych — w lesie, w pobliżu zabudowań, stert i stogów,

— przed oddaleniem się z miejsca obozowania sprawdzić dokładnie, czy ognisko zostało wygaszone,

— o każdym zauważonym pożarze natychmiast zawiadomić dorosłych — rodziców, wychowawców, straż pożarną, lub Milicję.

Niezbyt trudne są te polecenia — prawda?

NOWY KOŚCIÓŁ NAD BAŁTYKIEM

PODROZ autem, w którym jest tak ciasno, że nogi nieomal wystawiać trzeba na zewnątrz, nie należy do największych przyjemności.

Przekonałem się o tym jadąc z Warszawy do Gdyni na poświęcenie ostatnio wybudowanego kościoła, a tym samym utworzenie nowej parafii Kościoła Polsko-Katolickiego. Trudy tej podróży miały być jednak sownie wynagrodzone.

Wyruszamy w drogę samochodem wypełnionym pasażerami i tzw. słowem drukowanym. Szybko zostawiamy za sobą bliskie sercu warszawskie kąty i oto otacza nas zieleni pól i zapach budzącej się do życia przyrody. Jest piękna wiosenna pogoda, na polach pracują ludzie, lasy częstują przybyszów wspaniałym, żywicznym powietrzem. Zasiadziały w miejskich murach „mieszczuchy” czujemy się jak nowonarodzeni.

Ta wiosenna aura i fakt, że jutro uczestniczyć będziemy w czymś wyjątkowo uroczystym stwarzają miły, ciepły nastrój. Co chwila mijamy osiedla tzw. „Polski powiatowej” z ich charakterystyczną atmosferą leniwie na pozór płynącego życia. Na pozór — bo przecież ci ludzie, którzy gwarzą teraz na ławeczkach przed domami, są także częścią tego Nowego, co się tworzy. „Polska powiatowa” także przemawia do nas bielą ścian nowych domów, hałasem aut i traktorów, życiem wartkim i niespokojnym. Przejeżdżamy przez wioski, w których dachówka coraz bardziej wypiera polską przysłowiową strzechę. My też czujemy się częścią tego Nowego, bo to, co ma nastąpić jutro, to także jakiś ułamek tego życia, jakiś symbol postępu w zakresie spraw duszy i wiary.

Na takich i podobnych refleksjach upływa czas i oto już mijamy rozległe przedmieścia Gdyni, by za chwilę zatrzymać się przed świątynią. Wszystko tutaj pachnie farbą i świeżością tynków. Wokół uwijają się ludzie, porządkując teren, nadając wszystkiemu ostateczny wygląd. Twarze pracujących są jakies dziwnie szczęśliwe, a z rozmów bije nuta dumy, że oto wysiłkiem ich rąk, wolą ich ducha wyrósł nowy Dom Boży, z którego ołtarzy hold się będzie nieść w niebo.

Jest powód do radości, jest powód do dumy, a nastrój radosnego wyczekiwania i nam się udziela.

Ludzie są skromni, niewiele mówią o tym, czego dokonali, ale przecież te świeże mury świadczą same za siebie. Nie trzeba mieć wielkiej wyobraźni, by widzieć jak każdy z nich

po ciężkiej codziennej pracy kieruje się na plac budowy, by od siebie dołożyć cegielkę do tego dzieła. Podczas uroczystych chwil poświęcenia kościoła być może nie będą już myśleli o tym, że jeszcze wczoraj do późnych godzin nocnych pracowali tutaj znużeni, robiąc wszystko, by godnie przyjąć Pana w swoim kościele.

Niedziela 8 maja jest wyjątkowo piękna, pełna słońca i ciepła i to dodaje jeszcze uroku całej uroczystości. Od rana wokół kościoła gromadzą się ludzie i stale ich przybywa. Wszyscy czekamy niecierpliwie na przyjazd J. E. Ks. Biskupa Ordynariusza Dr Maksymiliana Rodego. Przed wejściem do kościoła brama triumfalna i napis na bialo-czerwonym tle: „Witaj Arcypasterzu”.

Tłok i ścisk jest coraz większy, a nastrój oczekiwania potęguje się z każdą chwilą. Przeważającą część zebranych stanowią ci, których przywiodła tu wiara i świadomość, że swe religijne cele powinni i mogą realizować jedynie w Kościele Polsko-Katolickim. Innych sprowadziła tu ciekawość. Słyszeli już o takim Kościele, rozmawiają o tym w kręgu znajomych — oto nadarza się okazja, by skonfrontować te wiadomości z własnymi obserwacjami. Ludzie głośno je komentują, nawzajem udzielają sobie wyjaśnień, przyglądają się wstępny przygotowaniami i w pewnej chwili ktoś zauważa: „wszystko tak samo, tylko po polsku...”

Przed bramą triumfalną oczekują księża i kilkanaście odświętnie ubranych dziewczynek z naręczami bialo-czerwonych goździków. Punktualnie o godzinie 11-tej przyjeżdża Ks. Biskup. W chwilę później padają krótkie, lecz serdeczne słowa powitania, staropolskim zwyczajem znalazły się chleb i sól, do rąk Ks. Biskupa wędrują naręcza kwiatów. J. Eksceleńcja prosi dzieci, by złożyły je Panu Bogu na ołtarzu. Dostojny Arcypasterz rozpoczyna modlitwy, a zgodny chór głosów wtóruje jego słowem.

Drzwi kościoła otwarte. Świątynia wypełnia się tłumem wiernych. Ks. Biskup w asyście księży odprawia pierwszą Ofiarę św. na świeżo poświęconym ołtarzu. Uroczyste słowa wymawiane przez Dostojnego Celebransza mieszają się z pieśniami i cały kościół nabrzmiewa modlitwą. Biorą w niej udział także i ci, którzy z Kościołem Polsko-Katolickim zetknęli się po raz pierwszy. I oto dzisiaj, w tej Mszy św. odprawianej w ojczystym języku odkrywają jej nowy, piękniejszy sens. Z ambony płyną słowa kazania.



Kaznodzieja ukazuje, jak elementy czysto ludzkie, nagromadzone przez wieki, zniekształciły ideę Chrystusową w kościele, jak uczyniły z niego aparat administrowania duszami ludzkimi i wzywa wiernych, by odrzucając te naleciałości — szukali w Kościele Polsko-Katolickim nieskażonej prawdy Bożej. „Niech idea tego Kościoła niesie się stąd na cały świat, wszędzie tam, gdzie biją polskie serca” — kończy kaznodzieja.

Wszyscy czujemy i rozumiemy znaczenie nowej parafii, która jest widowym znakiem rozwoju Kościoła Polsko-Katolickiego i dowodem, że ogarnia on coraz szersze warstwy naszego społeczeństwa.

Na zakończenie nabożeństwa krótkie kazanie wygłasza Ksiądz Biskup M. Rode. Mówi o wielkim i historycznym posłannictwie Kościoła Polskiego, o jego roli w życiu społeczeństwa, o znaczeniu jego misji dla wielkiej sprawy przeorania ugorów ludzkich nawyków i przyzwyczajzeń, doprowadzenia wiernych do prawdziwej i czystej wiary Chrystusowej.

Skończyło się nabożeństwo, lecz temperatura rozmów i dyskusji nie opada. Przed kościołem i na ulicy formują się grupki osób, które na gorąco komentują niedawne wrażenia.

Dużym powodzeniem cieszą się wydawnictwa Kościoła, których punkt sprzedaży jest oblegany przez kupujących. Na twarzach powoli rozchodzących się ludzi maluje się duże podniecenie. Oblicza tych jeszcze nieprzekonanych świecą jednak aprobatą.

Ten piękny majowy dzień, to na pewno jeden z radosnych dni w życiu Kościoła, a wierzymy, że będzie ich coraz więcej.

JERZY NOCUN



SIEDMIU...

MIESIĄC lipiec, gdy chodzi o hagiografię, pozostaje pod znakiem siódemki, przypada bowiem w lipcu Siedmiu Braci Męczenników (10), Siedmiu Apostołów Bułgarii (17), i Siedmiu Braci Śpiących (27). Niektóre z tych świąt zyskały prawo obywatelstwa w polskim kalendarzu, a nawet weszły jako część składowa do powiedzeń i wróżb ludowych, dlatego zaznajomimy Czytelników z początkami i treścią tych świąt.

a) Siedmiu Braci Męczenników

Spśród legend, jakie osnuły z biegiem czasu grupę młodzieńców znanych pod nazwą Siedmiu Braci Męczenników, najczęściej powtarzane są następujące momenty: że żyli i ponieśli śmierć za otwarte wyznawanie wiary w bóstwo Jezusa Chrystusa w drugim wieku w Rzymie, że byli synami św. Felicjusa, której pamiątkę obchodzi Kościół w dniu 23 listopada, że nosili imiona: January, Feliks, Filip, Sylwan, Aleksander, Witalis i Marcjan. Te dane można by uznać jeżeli nie za historycznie pewne, to przynajmniej za pochodzące z jakiegoś jednego prąródła, którym jest prawdopodobnie starożytna tradycja, termująca później tzw. akta męczeństwa. Wszystkie inne szczegóły, zwłaszcza ich mowy i towarzyszące ich śmierci cudowności, można i powinno się złożyć na karb wybujałej dewocji średniowiecznych pisarzy. Sam fakt oddania życia za zasady, za przeko-

wania, za wiarę — bez jakichkolwiek cudów — wystarczy, by czcić owych siedmiu męczenników jako świętych, jako wzór do naśladowania ich hartu woli.

b) Siedmiu Apostołów Bułgarii

Mało kto u nas w Polsce wie o tym święcie. Jego geneza łączy się ściśle z działalnością apostoła Słowian, św. Metodziego. Zanim ten święty mąż umarł, rozesłał do krajów sąsiadujących ze Słowacją i Morawami swym uczniów, spośród których jedni byli zakonnikami, a inni kapłanami obrządku słowiańskiego. Między innymi posłał także kilku misjonarzy do Bułgarii. Byli to Klemens z Ochrydy, Gerard, Nahum, Augelariusz i Sabas. Jedni z nich pracowali w Bułgarii dłużej, inni krócej, lecz wszyscy ponieśli śmierć męczeńską z rąk pogańskich kapłanów. Ponieważ Klemens z Ochrydy zmarł 17 lipca 916 roku, przeto tę datę upatrzono jako dzień poświęcony pamięci wszystkich apostołów Bułgarii łącznie ze Świętym Cyrylem i Metodym. Dla katolickiej części ludu bułgarskiego jest ten dzień świętem równie wielkim jak uroczystość apostołów św. Piotra i Pawła.

c) Siedmiu Braci Śpiących

Najpopularniejsze spośród omawianych świąt ma w sobie najmniej wątku historycznego. Legenda średniowieczna głosi, że Caius Messius Quintus Decius,

cesarz rzymski, panujący w latach 249—251, ogłosił powszechne prześladowanie chrześcijan — wówczas w Azji, nieopodal Efezu, siedmiu młodzieńców postanowiło schronić się do jaskini przed ścigającymi ich poganami. Paganie do jaskini nie weszli, lecz zasypali kamieniami wejście i odeszli od miasta. Młodzieńcy mieli usnąć, a sen ich trwał długo, bo aż 362 lata! Obudzili się za panowania Teodozjusza II, w czasach chrześcijańskich, gdy przypadkowo jaskinię otwarto. Oczywiście, jest to legenda. Prawdą wydaje się być tylko fakt, że siedmiu ludzi zginęło w okolicy Efezu, może nawet przez zamknięcie w jaskini, jak chce legenda, którą wytworzyło średniowiecze, a której usunięcia z Martyrologium żądał już kardynał Baroniusz.

*

Żywota świętych obfitują w cudowności i nieprawdopodobne zjawiska. Wytworzyła je tania pobożność, właściwie nabożność, pragnąca się karmić zmysłowymi raczej banałami niż prawdziwym, zasługującym na wiarę faktem. Kościół Polsko-Katolicki i w tym względzie pragnie być i jest kościołem postępowym. Uważa, że współczesny człowiek wierzący, człowiek drugiej połowy XX wieku nie potrzebuje pobożności hodowanej na sztucznych pożywkach — wystarczy gleba przygotowana przez samego Jezusa Chrystusa, gleba ewangelijna. Świętych czcić trzeba, należy oddawać im hołd i naśladować ich — jednak nie w cudownościach i krańcowości, w jakiej ukazują ich hagiografowie, lecz w tym co istotne, w ich cnotach, a przede wszystkim w wierze i miłości Boga i bliźniego.

M. PIJARSKI

ZIELONE ŚWIĄTKI
W PARAFII STOLECZNEJ

ZESLANIE Ducha Św. na apostołów w Wieczerniku — to narodziny widzialnego już Kościoła. Kościół Polsko-Katolicki w pełni korzysta z darów Ducha Św. i tak jak w dniu pięćdziesiątnicy „wielmożne sprawy Boże” głosi w ojczystym języku. Dlatego święto Zesłania Ducha Św. obchodzi dziś szczególnie uroczystość. Zesłanie Ducha Św. to doroczna uroczystość parafii warszawskiej. Ks. proboszcz T. Majewski, tak jak co roku starannie przygotował kościół do tego święta. O 9 rano w czasie Mszy św. dzieci przystąpiły do pierwszej Komunii św., po czym w sali parafialnej ksiądz proboszcz przyjął je śniadaniem. Cieszyły się dzieci i ich rodzice, że w ich uroczystym dniu, który pozostaje w pamięci na całe życie, mogły spędzić godzinę przy stole ze swoim duszpasterzem. Liczniej niż zwykle zgromadzili się dziś warszawscy parafianie. Przed sumą przystąpili do sakramentu Pokuty. Punktualnie o godzinie 11 przybył do katedry J. E. Ks. Biskup Ordynariusz Maksymilian Rode. Witany w progu świątyni przez proboszcza i zgromadzonych kapłanów, przy śpiewie. „Kto się w opiekę” wszedł do kościoła. Po krótkiej modlitwie, ubrany w szaty pontyfikalne. Ks. Biskup w asyście księży i kleryków odprawił uroczystą sumę. Po skończonym nabożeństwie wyruszyła z kościoła procesja. „Twoja cześć, Chwała” — brzmiała pieśń katolicka i rozdzwoniły się dzwony jako radośnie i uroczysto, a małe dziewczynki w bieli sypały kwiaty przed Utajonym Panem niesionym w monstrancji, „któremu wichry i morza są posłuszne”.

Po procesji Ks. Biskup udzielił sakramentu bierzmowania, a ksiądz proboszcz T. Majewski odebrał od młodzieży ślubowanie na wierność Kościołowi. Na końcu Dostojny Celebrans błogosławił wszystkim zebranych, po czym wygłosił naukę.

Mówił o darach Ducha św. i stałej Jego asystencji w Kościele. Mówił właśnie, że tak, jak apostołów Duch św. utwierdził w wierze, serca ich zespolił miłością i chęcią poświęcenia się w służbie dla Pana, natchnął ich odwagą i mocą wewnętrzną, tak i dziś utwierdza w sakramencie bierzmowania i w innych sakramentach tych, którzy tego pragną, którzy serca swoje mają otwar-

te na jego działanie. Apelem do dzieci i do starszych, aby korzystali z darów Ducha św. i byli z Bogiem w nieustającej łączności, zakończył Dostojny Kaznodzieja.

Uroczystość parafialna w prokatedrze warszawskiej była dla wszystkich obecnych prawdziwym duchowym przeżyciem i zbliżyła ich do Boga i do siebie.

Tak, jak w każdej parafii są blaski i cienie, są radości i smutki, ale przecież duszpasterz warszawski i jego współpracownicy dokładają starań, aby życie religijne z każdym rokiem, z każdym miesiącem stawało się pełniejsze i promieniowało coraz dalej i szerzej. Świątynia warszawska nie tylko służy wiernym parafii, ale wszystkim, którzy się z naszym Kościołem w życiu spotykają. Tu odbywają się pontyfikalne nabożeństwa, święcenia kapłańskie. Przyjmowanie księży z rzymskiego Kościoła i najważniejsze akty religijne o ogólnokościelnym znaczeniu. Dlatego wdzięczność należy wyrazić tak proboszczowi, jak i tym wszystkim, którzy dbają o ten przybytek Pański, o jego estetyczny wygląd, nie szczędząc sił i ofiarnej pracy.



Wizytacja arcybiskupia w Bolesławiu

BOLESŁAW

OSADA Górnicza leży przy szosie, która z Olkusza do Katowic prowadzi. Kościół stojący na wzgórzu zdaje się królować nad osadą i rozległą okolicą. Dwie wieże strzeliste wznoszą się ku niebu jak wyciągnięte ręce człowieka, który o pomoc i błogosławieństwo prosi.

Proboszcz i parafianie bolesławscy kochają swoją świątynię i troszczą się o jej estetyczny wygląd. Co niedzielę gromadzą się licznie, aby dziękować Bogu za otrzymane łaski i prosić o błogosławieństwo w życiu i w pracy.

Podajemy niżej kilka zdjęć, które świadczą o religijnym życiu parafii i przywiązaniu do Kościoła Polsko-Katolickiego.

W następnych numerach „Rodziny” zamieścimy obszerniejszy artykuł o życiu i rozwoju parafii bolesławskiej.

Czytajcie „POŚLANNICTWO”

miesięcznik poświęcony dzieciom i doktrynie polskiego katolicyzmu.

Stale otrzymywanie tego ciekawego pisma zapewnia prenumeratę, którą przyjmuje: Urzędy Pocztowe, Instançosze oraz Oddziały i delegatury „Ruchu”

Można również zamówić prenumeratę dokonując wpłaty na konto PKO Nr 1-6-100020 - Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Ruch” Warszawa, ul. Srebrna 12.



Ołtarz bolesławskiej świątyni przykuwa wzrokiem swym pięknem

W każdą niedzielę przed sumą odbywa się procesja



UROCZYSTOŚĆ PARAFIALNA W ŁODZI

W NIEDZIELĘ Św. Trójcy dnia 12.VI br. parafia Św. Rodziny przy ul. Li-manowskiego przeżywała niecodzienną uroczystość. Punktualnie o godzinie 11 przybył do Kościoła Ks. Biskup Julian Pękała, który w zastępstwie Ks. Biskupa Ordynariusza miał dokonać poświęcenia dzwonu. Witają dostojnego Gościa małe dziewczynki z kwiatami, witali ministranci i rada parafialna witała chlebem i solą.

W świątyni zgromadzili się dzisiaj licznie parafianie i przyjaciele Kościoła. Ksiądz proboszcz Tadeusz Elerowski powitał od ołtarza Ks. Biskupa i przedstawił blaski i cienie swojej duszpasterskiej pracy. Zapewnił w końcu, że mimo trudności, mimo wybijanych szyb przez ludzi zaczadzonych nienawiścią - parafia rozwija się i rozwijać się będzie, bo „co z Boga wzięło początek, zwycięża świat”. Po powitaniu, Ks. Biskup w asyście księży dokonał poświęcenia dzwonu. „Maksymilian Franciszek” nadano mu imię, a chrzestni rodzice w czasie poświęcenia trzymali długie barwne szarfy.

Uroczystą Sumę odprawił Ks. Biskup, w czasie której podniósł kazanie wygłosił Ks. red. E. Narbutowicz. Procesja po Sumie przed kościołem przy gwarnej ulicy była jakimś niecodziennym zjawiskiem, wyrazem siły i życia parafii. Po skończonym nabożeństwie Ks. Biskup wygłosił kazanie. Mówił o czci Boga w Trójcy Świętej, któremu w równej mierze wszyscy Chrześcijanie cześć oddają. Mówił o pięknej liturgii polskiej, która przemawia do każdej polskiej duszy. Proboszcz i parafianie przeżyli piękny i uroczysty dzień. Parafia poszła o krok naprzód w swoim rozwoju, a poświęcony dzwon będzie zwoływał lud wierny, sumienia i serca budził będzie z uspienia mieszkańców robotniczej Łodzi.

W tym samym czasie odbyła się również uroczystość w drugiej parafii łódzkiej przy ul. Żeromskiego. Sumę uroczystą odprawił Ks. Stanisław Marczewski w dwudziestą piątą rocznicę swego kapłaństwa. W uroczystości tej wziął udział Ks. Kanclerz Majewski z Warszawy. Wygłosił kazanie płomiennie, pozdrowił Jubilata w imieniu Ks. Biskupa Ordynariusza, a miejscowemu Duszpasterzowi Ks. Z. Gnypowi i wiernym życzył owocnej pracy dla Kościoła.

WLUTYM 1960 r. prasa podała, że silne trzęsienie ziemi zanotowano ostatnio w Agadirze. Liczba zabitych w Agadirze wynosi 3 tys., a rannych ok. 6 tys. osób. Agadir liczy 50 tys. mieszkańców. Z tego 35 tys. znalazło się bez dachu nad głową. Według sejsmologów francuskich, w okolicach Agadiru istnieje niebezpieczeństwo ponownych wstrząsów tektonicznych. (Tektonika — dział geologii, nauka o budowie skorupy ziemskiej). Zawaliło się 80% domów. Jedno z najpiękniejszych miast Maroka przemieniło się w stopy ruin i zgłiszcz.

Pełne grozy wieści nadchodzą z Chile, gdzie potężne i długotrwałe trzęsienie ziemi spowodowało tragedię setek tysięcy ludzi, dokonało straszliwych zniszczeń.

Trzęsienie ziemi jest to kołysanie się skorupy ziemskiej, powstające w tzw. obwodach sejsmicznych przez nieokreślony czas. Geograficzny podział trzęsień związany jest z tektonicznymi procesami, tworzącymi góry, głównie z rozłamami i naruszeniami pierwotnych głębokości pokładów górnych w rezultacie zerwania warstw. Stąd najczęściej trzęsienia zdarzają się w strefie leżącej wzdłuż wybrzeża oceanu Spokojnego (Ando-Japono-Malajskiej) i tzw. strefie śródlądowej rozłamania (Alpejsko-Kaukasko-Himalajskiej). W pierwszej strefie jest 43% trzęsień, w drugiej — 26%, a pozostałe są m. in. strefami rozłamów i rozmieszczeń.

Tektoniczne trzęsienia są bardzo częste i silne. Niekiedy obejmują obszary liczące kilka milionów km². Oprócz tektonicznych trzęsień zdarzają się

trzęsienia wulkaniczne i od zwalów górskich. Inaczej można sformułować trzęsienie ziemi jako fałdowanie litosfery, czyli skorupy ziemskiej, którego przyczyną leży we wnętrzu ziemi. Trzęsienia ziemi należą do straszliwych kataklizmów, które spowodowały dużo nieszczęść i cierpień ludzkości. Bardzo silne trzęsienie ziemi nawiedziło 16 grudnia 1920 r. w Chinach prowincję Hańsu. To trzęsienie objęło dużą przestrzeń wschodnio-zachodnich Chin. Zginęło ponad 200 tys. ludzi.

Jednym z największych trzęsień ziemi o katastrofalnym wstrząsie było trzęsienie ziemi w Japonii 1 września 1923 r. Zginęło wówczas ponad 170 tys. ludzi, z których dużo spaliło się od powstałych w następstwie trzęsienia ziemi licznych pożarów. W wielu miejscach popękała ziemia i utworzyły się liczne rozpadliny. Jedna z nich miała szerokość 5 m i zapełniła się wkrótce wodą. Wielu ludzi straciło życie wpadając do tworzących się znieczeka szczelin. Często zamykały się przy ponownym wstrząsie brzozy szczelin nad swymi ofiarami. Pożary powstały od wybuchów gazu i różnych płynów oraz wskutek zniszczenia rozpalonych pieców i krótkiego spięcia przewodów elektrycznych. Pochłaniały one wszystko, co oszczędziło trzęsienie ziemi. Ogień buszował z taką siłą, że nie było żadnej możliwości opanowania go. Baseny wodne i duża ilość kanałów przecinających Tokio, okazały się niewystarczające dla gaszenia ognia, który ogarnął miasto.

We wrześniu 1927 r. ogarnęło trzęsienie ziemi Krym. Ziemia trzęsła się i huczała. Z gór toczyły się skały i masy ziemne. W Jalcie zniszczeniu uległy liczne gmachy. Źródło tego trzęsienia ziemi, tj. ognisko sejsmiczne — hypocentrum (ośrodek wstrząsów w głębi skorupy ziemskiej), skąd powstały wstrząsy, znajdowało się w głębinie ziemi pod morzem, w przybliżeniu w odległości 40 km od Jałty. Trzęsienie to mimo dość dużych rozmiarów nie pociągnęło za sobą groźnych następstw.

Dnia 5.V.1959 r. w Londynie i w Warszawie zanotowano niegroźne trzęsienie ziemi na Kamczatce. Według obliczeń sejsmologów epicentrum, tj. ośrodek trzęsienia, znajdowało się w rejonie Kamczatki.

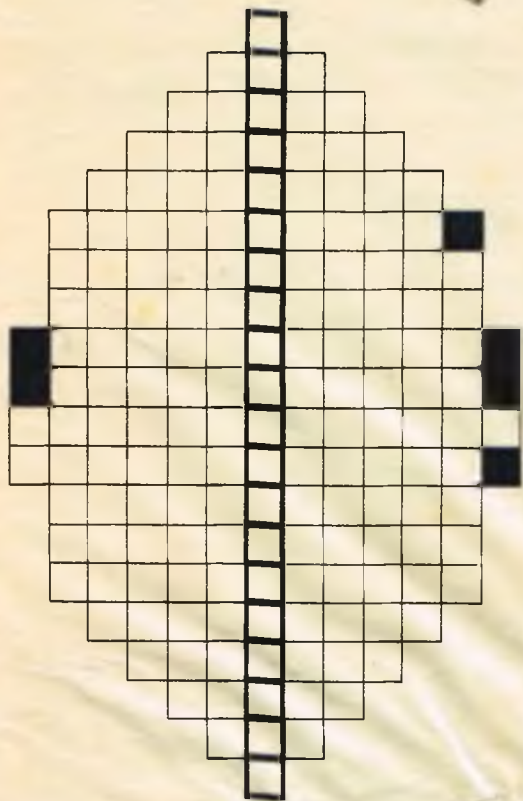
Górzysta część Chin często podlegała trzęsieniom ziemi, które sprowadzały ogromne klęski. Z tych właśnie względów astronomowie chińscy dużo czasu poświęcali sejsmologii (nauka o trzęsieniach ziemi). W r. 132 sławny chiński uczony i astronom Dzan-Chen zbudował pierwszy na świecie sejsmograf, tj. przyrząd notujący siłę, kierunek i czas trwania trzęsienia ziemi.

Jak dotąd nie mamy możliwości zapobiec trzęsieniom ziemi, ale już możemy określić te chwytne części skorupy ziemskiej, w których lokalizują się podstawowe ogniska trzęsienia co ma olbrzymie praktyczne znaczenie, np. w technice i budownictwie inżynieryjnym.

LOGOGRYF

W kratki należy wpisać odpowiednie hasła od strony lewej ku prawej. Środkowy rząd da rozwiązanie.

1. Spółgłoska. 2. Przeczenie. 3. Jedna z cnót. 4. Małe samochody. 5. Inicjał imienia i nazwi-



ska pierwszego obywatela P.R.L. 6. Pasażer statków międzyplanetarnych. 7. Zdrobniałe określenie wysokiego sopranu. 8. Inaczej kolekcjonowanie. 9. Zorganizowany zespół. 10. Przymiotnik przysługujący również Matce Bożej. 11. Inaczej uroczystość Zesłania Ducha Świętego. 12. Znana postać w twórczości H. Sienkiewicza. 13. Nazwa sportowca należącego do jednej z gałęzi sportu. 14. Inaczej ministerstwo łączności. 15. Siedem... 16. Pierwsze święcenie wyższe. 17. Kwiat leczniczy. 18. Zwierzę domowe. 19. Najwyższe karty w bridżu, preferansie. 20. Pierwsza litera od 1 4.

Rozwiązania należy nadsyłać na adres: Redakcja „Rodziny“, Warszawa, ul. Wilecza 31 — do 17 lipca br. Za prawidłowe rozwiązanie Logogryfu zostaną przyznane drogą losowania: radioaparat „Szarotka“ i dziesięć książek.

KOMUNIKAT

Przy Kościele naszym istnieje Zgromadzenie Sióstr Polskich Franciszkanek. Do Zgromadzenia mogą być przyjęte panny lub wdowy o nienagannym życiu, zdrowe, w wieku od lat 18 do 40, pragnące poświęcić się jako siostry zakonne pracy charytatywnej.

Kandydatki winny wysłać wniosek o przyjęcie z życiorysem i opinią swego duszpasterza na adres:

Ks. Dyrektor Domu Zgromadzenia Sióstr Polskich Franciszkanek, Puszczkówek w Poznaniu, ul. Kopernika 30, tel. 107.

Wydawca:
Wydawnictwo Literat. i Religijnej
Redaguje Kolegium

Adres redakcji i administracji: Warszawa, ul. Wilecza 31. Telefon: 8-97-84; 21-74-98

Zamówienia i przedpłaty na prenumeratę przyjmowane są w terminie do dnia 15 miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty przez: Urzędy Pocztowe, listonoszy oraz Oddziały i Delegatury „Ruchu”. Można również zamówić prenumeratę dokonując wpłaty na konto PKO Nr 1-6-100020 — Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Ruch” Warszawa, ul. Srebrna 12. Na odwołanie blankietu należy podać tytuł zamawianego czasopisma, czasokres prenumeraty oraz ilość zamawianych egzemplarzy.

Cena prenumeraty kwartalnej — zł 26, półrocznej — zł 52, rocznej — zł 104.
Cena prenumeraty za granicą jest o 40% wyższa od ceny podanej wyżej. Przedpłaty na tę prenumeratę przyjmuje na okresy kwartalne, półroczne i roczne Przedsiębiorstwo Kolportażu Wydawnictw Zagranicznych „Ruch” w Warszawie, ul. Wilecza 46 za pośrednictwem PKO Warszawa. Konto Nr 1-6-100024.

Zakłady Włókiendrukowe RSW „Prasa”, Warszawa, ul. Ciepłowa 58/72. Zam. 1008 C-16.

WYDAWNICTWO TYGODNIOWE NR 21 TYDZIEŃ ROKU 10—16 lipca 1960

- 10 N V po Zesłaniu Ducha Św. siedmiu Braci Męczenników, Rufiny
- 11 P Pelagii, Cypriana, Olgi
- 12 W Jana, Weroniki
- 13 S Eugeniusza, Małgorzaty
- 14 C Bonawentury, Marcelina
- 15 P Henryka, Włodzimierza
- 16 S Marii, Benedykta, Eustachego

Słońce

	wschód	zachód
	3,27	19,56
	3,28	19,55
	3,29	19,54
	3,30	19,53
	3,31	19,52
	3,32	19,51
	3,33	19,50



Książki z całego świata



Minister Kultury i Sztuki – ob. T. Galiński na otwarciu Targów

W PIERWSZYCH dniach czerwca w salach Pałacu Kultury i Nauki w Warszawie odbyły się Międzynarodowe Targi Książki – piąte z kolei organizowane w Polsce i największe z dotychczasowych. Impreza ta zapoczątkowana w 1956 r. w Poznaniu, gdzie wystawa książki stanowiła skromny fragment Międzynarodowych Targów Poznańskich, zgromadziła w tym roku książki 1.500 firm wydawniczych z kraju i zagranicy.

Otwarcia wystawy dokonał Minister Handlu Zagranicznego ob. W. Trąpczyński, który wraz z Ministrem Kultury ob. T. Galińskim byli pierwszymi gośćmi na wystawie. Od chwili uroczystego otwarcia Targów przez sale wystawowe przewinęły się tysiące osób, co świadczy o ogromnym zainteresowaniu tą ekspozycją. Nie ma w tym nic dziwnego, bo przecież każdy mógł znaleźć tutaj coś dla siebie. Poczynając od książek naukowych poprzez pięknie wydane albumy reprodukcji malarskich, przyciągające wzrok barwne okładki książek beletrystycznych, wydawnictwa słownikowe i encyklopedyczne, wreszcie książki dla dzieci o uroczych i zabawnych ilustracjach. Wszystko wydane starannie, estetycznie, mogące zaspokoić najwybredniejsze gusty.

Nowym, atrakcyjnym i ciekawym pomysłem tegorocznych targów było uruchomienie działu nagrań płytowych, w którym ogromnym powodzeniem cieszyły się nagrania lekcji języków obcych.

Świetna reprodukcja Madonny budziła zachwyt wiedzających



Olbrzymie zainteresowanie wyraziło się w transakcjach handlowych, jakie zawarto podczas Targów. W ich wyniku sprowadzimy do kraju szereg zagranicznych tytułów o łącznej wartości 500 tys. zł, a nasz eksport będzie trzykrotnie większy, co świadczy o dużym zainteresowaniu polską książką, a tym samym o jej wysokim poziomie.

Targi Książki były pięknym akcentem przyjaźni i twórczej współpracy między narodami. Wymownym dowodem powszechnego dążenia do wzajemnej wymiany dorobku myśli i wiedzy ludzkiej.



Olbrzymia plansza w wielu językach informuje o otwarciu Międzynarodowych Targów Książki

WYDAWNICTWO LITERATURY RELIGIJNEJ INFORMUJE:

Ukazały się w druku i są do nabycia następujące pozycje:

1. *Katechizm Kościoła Polsko-Katolickiego.* Cena 9,50 zł.
2. *Dzieci z Betlejem.* Cena 15 zł.
3. *Wierzę w Kościół Katolicki.* Cena 4 zł.
4. *Zbuduję Kościół Mój.* Cena 5 zł.
6. *Ziarna Boże – Konferencje niedzielne.* Cena 27 zł.

6. *Przez Maryję do Jezusa – Rozważania Maryjne.* Cena 18 zł.
7. *Kalendarz Katolicki – 1960.* Cena 15 zł.

Książki nabywać można w Wydawnictwie – Warszawa, ul. Wilcza 31 m. 15. Zamówienia na wysyłkę książek drogą pocztową kierować należy na adres: Wydawnictwo Literatury Religijnej – Warszawa, ul. Wilcza 31 m. 15.



Kalendarz Katolicki na rok 1960, Wydawnictwo Literatury Religijnej, Warszawa 1960, str. 312, cena 15 zł.

Chociaż wkraczamy już w drugie półrocze 1960 r. i wobec tego każdy korzysta już z pewnością z jakiegoś kalendarza, polecam szczerze każdej katolickiej rodzinie nabycie wspomnianej publikacji W.L.R. „Kalendarz” ten bowiem zawiera wiele ciekawych materiałów aktualnych i przydatnych w ciągu całego roku; bogaty dział porad, z których korzystać warto stale na codzień.

„Kalendarz Katolicki ma być dla wierzących katolików przewodnikiem i codziennym memento w sumiennym korzystaniu z czasu, jaki Bóg daje nam do dyspozycji...” czytamy w Błogosławieństwie Arcypasterskim Ks. Biskupa Dr M. Rodego, a zapoznając się z treścią „Kalendarza” znajdujemy potwierdzenie tych słów w starannie dobrze tematów i układzie artykułów.

W części kalendarzowej książka zawiera dwanaście rozważań o tematyce religijnej związanej z naszym codziennym życiem, wyjaśniających w sposób przystępny szereg pojęć z zakresu teologii.

Dział Historyczny zapoznaje czytelnika z historią Kościoła Polsko-Katolickiego, ukazując podłoże na jakim kielkowała myśl o jego zorganizowaniu, a także wprowadzając w zagadnienia idei Kościoła Narodowego na przestrzeni tysiąclecia.

Dział Religijno-Społeczny przynosi ciekawe opracowania takich tematów jak: „Tajemnica Biblii w Kościele”, „W 550 rocznicę Grunwaldu”, „Sobór powszechny” czy „Istota sporu Niemcy, Polska i granica na Odrze i Nysie”.

„Kalendarz” uzupełnia bogaty Dział Rozmaitości, w którym każdy znajdzie coś ciekawego. Trochę ciekawostek z geografii, wiadomości z zakresu udzielania pierwszej pomocy, wychowania dzieci i porady dla młodych matek. Gospodynie domowe ucieszą liczne rady praktyczne przydatne na codzień w gospodarstwie domowym. Rolnicy znajdą szczegółowy kalendarz prac w polu, sadzie i ogrodzie w rozbiciu na poszczególne miesiące roku.

W sumie wiele przeróżnych wiadomości, a taka przecież rola kalendarza.

„Ziarna Boże” – konferencje niedzielne i świąteczne dla katolików – Ks. Bp prof. dr Maksymilian Rode – Wydawnictwo Literatury Religijnej, Warszawa 1959, str. 268, cena 27 zł.

Jak sugeruje podtytuł, jest to zbiór kazań i konferencji na niedziele i święta całego roku kościelnego.

Wśród sześćdziesięciu dwóch kazań czytelnik znajdzie opracowanie tak podstawowych problemów dogmatycznych, jak zagadnienie jednego Boga w trzech osobach, czy zmartwychwstania Pana Jezusa.

Wywodząc tematy rozważań z perykopy ewangelicznej Autor porusza także zagadnienia etyczno-moralne i społeczne, np. „O pracy i płacy”, lub o obowiązkach wobec Ojczyzny i organów władzy w państwie. Tak więc widać, skala tematyczna tych rozważań jest bardzo szeroka. Autor przynosi wiele ciekawych przykładów, czyniąc pozycję interesującą i wartościową literaturą. Inspirując czytelnika szereg problemów do przemyślenia.

W sytuacji, kiedy polski odbiorca naprzędno szuka interesujących tytułów o tematyce ewangelicznej, opracowanych w sposób uwzględniający ogólny postęp życia, kiedy rzadko można usłyszeć dobre i poważne w treści kazania z ambon, „Ziarna Boże” z pozytkiem wypełniają tę lukę.

Jen.